

Spotkanie z premierem ■ Resort oświaty u progu nowego roku szkolnego ■ Naukowy tor przeszkód ■ Zwierzenia bezrobotnego specjalisty ■ Rozmowy z Czytelnikami ■ Związek w działaniu ■ Szkoła bez soboty? ■ Nauczyciele na „Gryfie”.

Czas pracy nauczyciela wczoraj i dziś ■ Mit wieprzka, czyli problemy zaopatrzeniowe w środowisku wiejskim ■ Doskonalenie pedagogów — uwagi i refleksje ■ Mieszkać na waleta — z cyklu: Uwaga, człowiek! ■ Potyczek o szkołę — ciąg dalszy.



GŁOS NAUCZYCIELSKI

36

6 IX 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 5 ZŁ



Koleżanka Małgorzata Osowska rozpoczęła pracę nauczycielską — w Szkole Podstawowej nr 4 w Stargardzie Gdańskim.

Jej i wszystkim startującym w zawodzie serdecznie życzymy, w imieniu całej nauczycielskiej społeczności, szerokiej drogi.

Fot. Cz. Górski

Jeśli chcesz nam przekazać swoją opinię na temat jakiegokolwiek ważnego wydarzenia w kraju — napisz, albo zadzwoń do redakcji!

NASZA SONDA

W tej sondzie, chcemy przedstawiać opinie, refleksje, uwagi i wnioski naszych Czytelników na temat aktualnych wydarzeń w kraju, jak również dotyczących naszego szkolno-oświatowego podwórka. Jesteśmy przekonani, że ta stała pozycja w piśmie wzbudzi zainteresowanie.

Oczywiście, czekamy również i na Wasze — Czytelnicy wypowiedzi! Adres redakcji jest Wam znany. Na kopercie dopiszcie jednak słowo: „SONDA”. Wtedy Wasza wypowiedź szybciej trafi na biurko redaktora prowadzącego tę stałą pozycję.

Ci wszyscy, którzy nie lubią pisać — mogą zadzwonić! Czekamy pod telefonem 26-34-20 — codziennie, oprócz sobót od godziny 10.00 do 13.00!

IRENA KOZŁOWSKA,
Szkoła Podstawowa w Łodzi

O JEDNOSTRONNEJ INFORMACJI

Młodzież i całe społeczeństwo żąda od nas, nauczycieli — i bardzo słusznie — prawdy, maksymalnie pełnej i obiektywnej informacji (mówię o informacji a nie o komentarzu, bo to oczywiście zupełnie inna sprawa). Tymczasem ciągle jeszcze się zdarza — i to właśnie w przypadkach bardzo ważnych wydarzeń, budzących szczególnie żywe zainteresowanie i reakcje społeczeństwa — że środki masowego przekazu, zwłaszcza telewizja, informują jednostronnie, polemizują z poglądami nieznany mi uprzednio opinii publicznej. Myślę tu zwłaszcza o informacji po rozmowach rząd — „Solidarność” z pierwszych dni sierpnia, kiedy to początkowo tylko jednostronnie przedstawiano przebieg wydarzeń, które już kilkanaście godzin później sami przedstawiciele rządu modyfikowali. Obszerną relację z tego ważnego spotkania

podano dopiero (w długiej relacji radiowej) w kilka dni później, a więc stanowczo za późno. A nie ulega chyba wątpliwości, że informacja nie podana w porę albo przedstawiona jednostronnie nie służy dobrze naszemu narodowi, linii porozumienia społecznego, na której przecież tak nam zależy.

Tego typu informacja wyrządza przede wszystkim wiele złego wychowaniu. Młodzież — jak wszyscy wiemy — jest szczególnie wrażliwa na wszelkiego typu niedopowiedzenia, przemilczenia, jednostronne naświetlania. I choć działa się to wszystko w okresie wakacji, odbyłam niejedną, bardzo trudną rozmowę z moimi uczniami na ten temat. Teraz od września będziemy musieli przeprowadzać takie rozmowy codziennie. Dobrze by więc było, aby przynajmniej środki masowego przekazu przysłały nam z pomocą.



Dane z ostatnich dni wskazują na nieznaczny wzrost wydobycia węgla, efekty pracy kopalń są jednak ciągle mniejsze, aniżeli w analogicznym okresie ubiegłego roku. Opału brakuje, nawet pilnie potrzebującym go elektrowniom i cukrowniom, a także rolnictwu. Niemniej nie sposób godzić się na to, aby placówki oświatowe miały zajmować najposłedniejsze miejsce w kolejce po opały przydzielone. Zrezygnujmy raczej na przykład z opalania tych szklarni, gdzie hodzi o goździki czy tulipany.

Przedstawioną w artykule sytuację w zakresie zaopatrzenia placówek oświatowych w węgiel i koks w jednym z miast województwa płockiego można uznać za typową dla wielu podobnych aglomeracji. Nie sposób przejść nad nią do porządku dziennego.

DYKTATURA OPAŁOWA

EUSTACHY GORZOWSKI

Jedni wystają przed gostynińskim składem od świtu, inni — zasięgają informacji przez telefon i już wiedzą, kiedy węgiel naprawdę się pojawi. W najgorszej sytuacji pozostają ciagle... dyrektorzy placówek oświatowych. Na kolejkowy reżim zdać się nie mogą, bowiem nie tyle dyscyplina pracy, co poczucie obowiązku wymaga, rzecz jasna, obecności w szkole. Na telefon do składu trudno liczyć, gdyż najczęściej — jak w Gostyninie — kierownik wręcz odburkuje: „więcej opału do końca roku pani i tak nie dostanie”, po czym z trząskiem odłoży słuchawkę.

Tak zdarzyło się właśnie Annie Kostkiewicz dyrektorze gostynińskiego Przedszkola nr 1. Uzyskała ona ze składu dodatkową „informację”, że: „ludzie się tutaj pozapisywali od dawna i na węgiel i na koks, muszą więc dostać, co im się należy i to w pierwszej kolejności”.

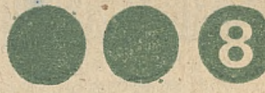
Można by to uznać za objaw skłonności do egzaltaryzmu ze strony kierownika i jego małżonki, którzy wspólnie zawiadują gostynińskim składem opałowym, gdyby nawet wróble na dachu nie ćwierkały w tym mieście, że „kolejność” do koku należy od wielu skomplikowanych układów. Przedszkola przegrywają, we wstępnej już konkurencji, zaś szkoły — odpadają w przedbiegu.

— Mamy bardzo złą sytuację w dziedzinie zaopatrzenia w opał, choć nieco zróżnicowaną w poszczególnych placówkach — mówią mi w Inspektoracie Oświaty i Wychowania w Gostyninie. Pracownicy prowadzą tutaj stale uaktualnianą statystykę, z której niezbicie wynika, że w przeddzień rozpoczęcia nowego roku szkolnego gminna spółdzielnia — monopolistyczny dostawca węgla i koku — zalega z realizacją większej części (przyznanych „planowo” przez Urząd Miejski) przydziałów opałowców, właśnie szczególnie dla szkół i przedszkoli.

Liczy, choć odnoszące się do tego jednego tylko rejonu województwa płockiego, wręcz alarmują:

— Liceum Ogólnokształcące w Gostyninie nie otrzymało dotychczas dosłownie ani grama koku. Pewnie niewielki zresztą zapas ubiegłoroczny pozostał, składowany „pod chmurką”, czyli na widoku publicznym (co mogłoby uspokajać władze miejskie, gdyby nie znały one rzeczywistości dramatycznej sytuacji);

— Szkoła Podstawowa nr 1 powinna otrzymać do końca bieżącego roku prawie



Do tej pory nie wiem — zaczyna swą opowieść dr Wojewicz — dlaczego musiałem odejść z Instytutu. Było to zimą 1976 roku. Pewnego dnia zastępca dyrektora, doc. dr Miałkowski wydał mi po prostu polecenie, abym opuścił Instytut w ciągu jednego tygodnia, grożąc przy tym, że w przypadku niewykonania polecenia „będę inaczej potraktowany”. Uzasadził potem, na moją zresztą prośbę, że zostałem zwolniony z powodu niewykonywania obowiązków w zakresie badań nad systemem doskonalenia zawodowego pracujących w gospodarce żywnościowej, mlecznej i mięsnej, które wtedy prowadziłem. Co jest po prostu nieprawda.

Dwie inne z kolei wersje uzasadnienia podał dyrektor instytutu prof. dr Polańczyk. Według jego pierwszej, oficjalnej wersji, przedstawionej także dopiero na moje żądanie, zwolniono mnie na skutek redukcji kadr w instytucie. Później na łamach „Głosu” znalazłem jego zdanie o doktorze Wojewiczu — czyli o mnie — którego to musiał zwolnić z pracy z powodu upartych prób pomijania problematyki instytutu i wprowadzania zagadnień pozaprofilowych. A to także nieprawda.

Nie dano mi zakończyć rozpoczętych tam badań nad dokształcaniem pracujących w gospodarce mlecznej i mięsnej, które rzecz jasna jak najbardziej mieściły się w profilu tego Instytutu. Zainteresował się nim Instytut Przemysłu Miesnego, który nawet oficjalnie zaproszono do pomocy w tych badaniach. A wierzę, że w efekcie umożliwiłyby one uniknięcie w jakiejś części trudności żywnościowych, jakie nekają dziś nasz kraj.

Tak czy owak — wyrzucono mnie jednak. A wie pan, jak to jest, kiedy taki człowiek szuka potem pracy. Patrzą się już na niego podejrzliwie; dlaczego bezrobotny? Powstają domysły, że on pewnie taki, owaki, może rozrabia itd. A ja konkretnie nie zajmę się tylko gospodarką mleczną i mięsną, wskazywałem, co jest złe, co trzeba zrobić, zmienić, od kształcenia i szybkiego podniesienia kwalifikacji pracujących w hodowli poczasz. To było w gruncie rzeczy informowanie o faktycznym stanie rzeczy, który przyjmowano jednakże jako krytykę. A teraz wiadomo, jakie miała ona szansę w minionej dekadzie. Kto więc chciał wtedy akceptować moje pomysły?

Może pan pamiętać, bo to się wiąże z czerwcem 1976 roku — snuje opowieść dr Wojewicz — że zainicjowano w tym okresie dyskusję nad nowym wariantem cen żywności. Po prostu, jako obywatel i przestępujący statutu członek ZSL — partii popierającej politykę PZPR — wystąpiłem wtedy z listem do ówczesnego premiera, Piotra Jaroszewicza, przedstawiając projekt regulacji cen mleka z uwzględnieniem kryteriów higienicznych, weterynaryjnych. Projekt ten nie znalazł zrozumienia, a tymczasem wszystko, proszę pana, co wtedy zaproponowałem, jest nadal bardzo aktualne. Ale ze mnie zrobiono, za przeproszeniem, idiotę. Gdybym wystąpił przeciwko ówczesnemu premierowi, byłbym teraz patriotą, a ja do niego posłałem list popierający regulację cen mleka. Teraz każdy rozumie tę konieczność, lecz wtedy? A do kogo, proszę pana, miałem pisać, jeżeli wiedziałem, że to Jaroszewicz zatwierdza decyzję o rozwoju gospodarki mlecznej, do kogo miałem się zwrócić z projektem, jak nie do tego, kto decydował o polityce cen? Inna sprawa, jak wówczas taka indywidualna propozycja traktowano, ale kto to w tym widział?

Rządowy program rozwoju gospodarki mlecznej na lata 1975—1980 zakładał powiększenie stada poprzez ogromne inwestycje w budownictwie inwentarskim. W 1975 roku koszt jednego takiego stanowiska szacowano się na około 100 tys. złotych, w sumie chodziło o inwestycje rzędu 11—13 mld złotych. Zakładano, że wzrost produkcji mleka można osiągnąć inną drogą, w związku z czym proponowałem zamiast budować te nowe stanowiska w wielkich fermach, notabene bardzo złych, szkoliących dla hodowli, zainwestować w rozwój kształcenia i podniesienia kwalifikacji pracowników hodowli i związanych z nią usług.

I tak tę sprawę przedkładałem na piśmie również dyrekcji swego instytutu, czyli prof. Polańczyk wiedział doskonale, że występowałem przeciwko niepotrzebnym inwestycjom w rolnictwie, a domagałem się łojenia na właściwe kształcenie kadr. A on tymczasem robi ze mnie idiotę. Mówi dziennikarzowi, jakobym jeździł po obozach i liczył stanowiska dla krów. Jak się przed tym bronić? To przecież naruszenie mojego dobra osobistego, mojej godności. Dziennikarz powtórzył zdanie w artykule i opinia poszła w kraj, czytali to ludzie, z którymi mam styczność i w końcu nie wiedza — no, bo profesor powiedział — czy jestem poważny, czy niepoważny.

Zawalił nam się w kraju cały rynek mleczny. Jednym z najbardziej niewralicznych punktów reformy gospodarczej, którą musimy przeprowadzić, jest właśnie uzdrowienie gospodarki mlecznej i w ogóle żywnościowej. Od tego trzeba zacząć. Lecz jak, skoro nie mamy żadnego systemu doskonalenia zawodowego pracowników tych dziedzin? Nie można bowiem rozpatrywać problemu postawienia gospodarki na nogi niezależnie od systemu kształcenia i doskonalenia zawodowego.

Po utracie zatrudnienia w 1976 roku zdawałem sobie sprawę, że łatwo nie uzyskam pracy. Bo cóż, wiedziałem i mówiłem, że ile jest opracowany program rządowy w sprawie mleka, że nie dale od żadnych zadań dla resortów oświaty, nauki i zdrowia, że Ministerstwo Oświaty nie jest zainteresowane tym, by dzieci piły dobre mleko, resort zdrowia nie martwi się, żeby żłobki i szpitale pediatriczne miały zdrowe mleko, że wreszcie spółdzielczości mleczarskiej nie zależy na sprawie, bo to wymagałoby zbyt wiele wysiłku, wręcz rewolucyjnych zmian w przepisach, technologiach produkcyjnych, w organizacji skupu i dystrybucji, wymagał kwalifikacyjnych.

Gdy w 1976 roku zatwierdzono program rządowy, zakładający ogromny rozwój niepotrzebnych inwestycji i wzrost stada do 6,6 mln krów w 1980 roku, przewidywałem, że nie będzie wzrostu pogłowia, tylko spadek. I rzeczywiście, pod koniec 1980 roku mieliśmy 4,8 mln krów. Wyrzymano po prostu stado podstawowe, zwłaszcza w gospodarstwach indywidualnych, w których z powodu wadliwych cen nie opłacało się trzymać jednej, dwu krówek.

Twierdzi się, że potencjał naukowo-badawczy mamy w Polsce duży. W istocie jest on nawet ogromny, jeśli wziąć pod uwagę siłę czynnika ludzkiego. Czy jednak owa siła jest u nas racjonalnie wykorzystywana? Czy nie nazbyt często marnuje się ludzki zapal; energię twórczą, inwencję? Przypadek dr. Wojewicza, który tu prezentujemy, skłania do niewesołych refleksji. Jest to historia prawdziwa, tylko nazwiska bohaterów są zmienne. Historia widziana oczyma człowieka, którego inicjatywy i aktywność twórcza nie mogły przełamać skostniałych struktur i inercji środowiska naukowego na ogromnej wagi problem marnowania najcenniejszego kapitału, jakim jest człowiek.

Zmniejszyło się w gwałtowny sposób samozaopatrzenie wsi, a jednocześnie fermy giganty nie daly wzrostu produkcji. Wreć przeciwnie, spadek. Bo gdzie, proszę pana, dziecko będzie się panu zdrowie chować, w żłobku, przedszkolu, czy w domu? Tak samo ze zwierzęciem, trudniej hodować je w zdrowiu w wielkim stadzie, niż w małej oborze.

W 1977 roku oceniałem stan sanitarny Lubelskiego Zagłębia Węglowego na podstawie jakości mleka. Miałem takie zdanie od Instytutu Kształtowania Środowiska. Dzięki podobnym różnym zleceniom mogłem trochę zarobić w okresie bezrobotności. Otóż, prowadząc te badania, widziałem, że drastycznie spada liczba krów, a z drugiej strony rozszerza się skup na nowe wsi i kiedyś musiałoby się to przeciąć. Byłem już wtedy pewien, że dojdzie do tragicznej sytuacji, że niebawem zabraknie i mleka i mięsa. Przewidując jakiś wybuch społeczny z tego powodu, myślałem, że tym razem nie zacznie się to w Gdansk, tylko w Lubelskiem.

Gdy próbowałem o tym wszystkim rozmawiać z różnymi władzami wojewódzkimi, to mówiono mi: wie pan, bardzo ciekawe rzeczy pan mówi, ale niech pan powie o tym w Warszawie, bo my tu nie nie poradzimy. A w Warszawie próbowałem i próbuję od lat, wykonałem niemalą pracę i też nie. Dotarłem do wszystkich możliwych resortów i instytucji, którym powinno zależeć na uzdrowieniu gospodarki mlecznej, zdobywałem poparcie różnych autoritetów, dotarłem prawie do wszystkich ważniejszych czasopism. Były artykuły i dyskusje z moim udziałem w „Życiu Warszawy”, „Polityce”, „Przeglądzie Technicznym”. Nawet w projekcie polskiej normy na mleko specjalnej jakości figuruje moje nazwisko rzecz paradoksalna — jako dwunastej odpowiedzialnej instytucji, jedynę prywatnej, choć bez pracy, obok instytutów, ministerstw zdrowia, nauki, rolnictwa itd., których część mnie zwalcza. A propos, za to opracowanie dotyczące normy na mleko specjalnej jakości, do tej pory nie mogę wyegzekwować zapłaty od Instytutu Zootechniki.

Czy pan wie, że od czasu wojny nie

było u nas żadnego programu na rzecz poprawy higieny mleka? A zaoferowanie sanitarne i niewłaściwe żywienie zwierząt to źródło największych strat. Teraz mamy jakieś 50 procent krów chorych na zapalenie wymienia, a to tylko jedna z chorób. Zamiast takiego koniecznego programu, mieliśmy przez ćwierć wieku jedynie przepis, zalecający społeczeństwu gotowanie mleka. To wszystko, co rząd zrobił w tej sprawie. Zainteresowałem się tym parę lat temu, gdyż zastanowiło mnie, dlaczego zaleca się nadal to gotowanie, skoro według oficjalnej, rządowej informacji zwalczanie gruźlicy skończyło się z dniem 31 grudnia 1975 roku. Bo to z powodu gruźlicy wprowadzono ten przepis w 1950 roku. Przy okazji próbowałem dwa, trzy lata temu ruszyć sprawę higieny mleka poprzez Instytut Przeciwgruźlicy, lecz wicedyrektor do spraw naukowych powiedział mi: „Jak ja panu pomogę, kiedy na skutek reorganizacji administracyjnej doszło do rozwalenia pionu przeciwgruźliczego w kraju i w większości województw pion ten nie pracuje”. Takie to absurd. Faktycznie, w pewnym momencie gruźlica u zwierząt była zwalczona i jest to za-

dział i już czuje, że coś nie tak. Ale jeszcze dano mi tam jakieś materiały. Po trzeciej wizycie, podczas której potraktowano mnie już chłodno, obojętnie, wracam do swego instytutu i dowiaduję się, że została złożona na mnie skarga przez panią Igręcką z kuratorium. W instytucie od razu pretensje, kto mnie upoważnił do wizyt w kuratorium, po co ja to robię itd. Jak mi powiedziano, pani Igręcka złożyła skargę do Ministerstwa Oświaty, że przychodzę do kuratorium i przeszkadzam w pracy.

I ma pan podejście do sprawy. Człowiek przychodzi z dobrą propozycją, chce być pożyteczny, to utracą inicjatywę i jeszcze oszukują. Gdy potem próbowałem rzecz wyjaśnić, otrzymałem oficjalną odpowiedź na piśmie, że nie została na mnie złożona żadna skarga... No, niepoważne to wszystko.

Zdaje sobie sprawę, że w tym okresie mogłem być człowiekiem irytującym, bo nie doś, że występowałem do różnych instytucji w sprawie, za którą kryło się niedołęstwo i zaoferanie, to czyniłem to jeszcze z pozycji bezrobotnego, niewykorzystanego specjalisty.

Jest punkt drugi 68 artykułu Konstytucji, który głosi że prawo do pracy zapewnia socjalistyczny system gospodarczy. No ale gospodarka nam się zawaliła. Dlaczego? Za wiele by o tym mówić i nie wszystkie mechanizmy są jasne. Ze swego podwórka wiem, na przykład, i mówię to z całą odpowiedzialnością, że departament weterynarii resortu rolnictwa prowadził politykę absolutnie szkodliwą dla społeczeństwa. Nie doś na przykład, że nie zajął się zagadnieniami mleka zgodnie z przepisami, to jeszcze represjonował fachowców za inne poglądy oraz inicjatywę w tym względzie.

Dysponuję rozeznaniem, że Sejm był wadliwie informowany przez ten departament. Z tego powodu złożyłem skargę do ministra pracy, plac i spraw socjalnych w 1977 r. za hamowanie rozwoju kadrowego weterynarii i inspekcji sanitarnej. Zbadała sprawa inspekcja resortu rolnictwa i przyznała mi rację, dając w konsekwencji odpowiednie zalecenia do wykonania departamentom weterynarii, produkcji zwierzęcej oraz nauki i oświaty rolniczej. Jednocześnie zaleciła wykorzystanie moich kwalifikacji.

I wie pan, że nic nie zostało zrobione? Jak to wytłumaczyć? I ciągnie się w tym dziale służby rolnej pseudoroboty... Co na to Zrzeszenie Lekarzy i Techników Weterynarii, Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych, Komitet Nauk Weterynaryjnych PAN?

Albo inny przykład. Dlaczego mleczarstwo prowadzi nieprawidłowy skup? Ma dobre gospodarstwa i ma niechlubny. A mleka zlewa razem. Dlaczego? Wiadomo, że wiele krów choruje, że masowo dawa się do mleka wody, dosypuje ixi i antybiotyki, żeby nie kwaśniało. No, teraz niedawno premier Jaruzelski polecił ministrowi Kowalikowi rozliczyć instytucję i osoby odpowiedzialne za sprawę. Mimo mojego narzekania na służbę weterynaryjną, nie chciałem tylko jej tu winić, jest w niej wielu ludzi, którym zależy na uzdrowieniu gospodarki mlecznej, tylko trzeba ich wysłuchać.

Odpowiedzialna za stan rzeczy jest, oczywiście, spółdzielczość mleczarska, także ministerstwo zdrowia — bo toleruje to wszystko, a również resort oświaty i wychowania, do którego zresztą zwracałem się i otrzymałem odpowiedź, że zajmie się sprawą. Ale nic potem nie uczynił. Przeciwnie, ze strony resortu oświaty miałem największe przykrości. A kto jest odpowiedzialny za niskie kwalifikacje ludzi, począwszy od kwalifikacji rolników, hodowców, służby sanitarniej, pracowników mleczarstwa itd? Resort oświaty. Ten sam resort powinien dbać także o zdrowie dzieci.

Konstytucja mówi, że prawo do pracy ma być zapewnione przez racjonalne wykorzystanie wszystkich czynników produkcji. A tymczasem mamy marnotrawstwo żywności. Ma pan mnie kwalifikowanego specjalistę z doktoratem nie wykorzystanego. I jeszcze znajdzie panu w Warszawie drugiego z tej branży z tytułem naukowym, który od dwóch lat jest bezrobotny. Prawo do pracy, jak głosi Konstytucja, powinien też zapewnić system kształcenia i podnoszenia kwalifikacji. Nie ma takiego systemu kształcenia podnoszenia kwalifikacji zawodowych, który byłby odpowiedzialny dla tego kraju. Sprawa absolutnie zawalona. Prawdę mówiąc, to jest dno.

Pyta pan, czy jestem jeszcze mimo wszystko optymistą. Proszę pana, na ile może być nim człowiek, któremu pozostało tylko walczyć o swą godność?

Konstytucja stwierdza pięknie, że prawidłowa realizacja prawa do pracy zapewnia socjalistyczne ustawodawstwo pracy. Nie zapewniam, nie mogę dojść swoich racji ani w ramach kodeksu pracy, ani w ramach kodeksu cywilnego. Mimo że twórczość naukowa jest pod ochroną, nie mi z tego, bo jako bezrobotny jestem bezsilny w dochodzeniu swoich spraw. Bezrobotny w Polsce nie ma właściwie żadnych praw. Jest tu luka w ustawodawstwie i dopóki jej się nie wypełni, ja niczego nie wygram.

Jak mogę, walczę o pracę. Komisja odpowiedzialna za realizację prawa do pracy zapewnia socjalistyczne ustawodawstwo pracy. Nie zapewniam, nie mogę dojść swoich racji ani w ramach kodeksu pracy, ani w ramach kodeksu cywilnego. Mimo że twórczość naukowa jest pod ochroną, nie mi z tego, bo jako bezrobotny jestem bezsilny w dochodzeniu swoich spraw. Bezrobotny w Polsce nie ma właściwie żadnych praw. Jest tu luka w ustawodawstwie i dopóki jej się nie wypełni, ja niczego nie wygram.

Jak mogę, walczę o pracę. Komisja odpowiedzialna za realizację prawa do pracy zapewnia socjalistyczne ustawodawstwo pracy. Nie zapewniam, nie mogę dojść swoich racji ani w ramach kodeksu pracy, ani w ramach kodeksu cywilnego. Mimo że twórczość naukowa jest pod ochroną, nie mi z tego, bo jako bezrobotny jestem bezsilny w dochodzeniu swoich spraw. Bezrobotny w Polsce nie ma właściwie żadnych praw. Jest tu luka w ustawodawstwie i dopóki jej się nie wypełni, ja niczego nie wygram.

Broniłem mnie w tej sprawie Zrzeszenie Lekarzy i Techników Weterynarii, sam prezes się zaangażował, i nie nie dało się zrobić. Kiedy zaczynałem się odwoływać, domagać się przywrócenia do pracy w instytucie i kiedy moje racje stawały się już ewidentne, to jako argument przeciwko mnie wywleczone moją chorobę zawodową, która upoważnia mnie do pobierania renty. To autentycznie bezprawie. Według artykułu 68 Konstytucji obywatela PRL mają prawo do pracy, tzn. prawo do zatrudnienia za wynagrodzeniem według ilości i jakości pracy. Proszę pana, czy żołnierzy, którzy walczą na froncie został ranny, po wyjściu ze szpitala ma prawo wstąpić znowu do oddziału i walczyć?

Choroba zawodowa powoduje u mnie pewne bóle, ale to przecież moja osobista sprawa, moja dolegliwość, z którą nauczyłem się żyć. A prawo do renty stwarza inny problem. Pracując, miałem zarobek rzędu 4500 i pobierałem ileś tam procent renty w wysokości 2300 zł, co w sumie pozwalało żyć. Gdy zwolniono mnie,

straciłem pensję i dodatek z tytułu renty, a zacząłem pobierać 100 proc. renty w wysokości 2724 zł. Czyli straciłem 4,5 tys., a na rencie zyskałem 400 złotych. Teraz mam jej 3344 złote miesięcznie.

Widzi pan, jak jest w moim mieszkaniu. Zona niewiele zarabia, syn w piątę klasie. On zaczął chodzić do szkoły, a ja przestałem pracować. Miałem jakieś pieniądze w rezerwie, ale rozeszły się. Muszą mi wystarczyć jedne buty, jedne spodnie, jeden garnitur. Dorabiałem nieraz pracą fizyczną, w soboty i niedziele najmowałem się do kopania działek, myłem okna — to u ludzi, którzy byli dla mnie serdeczni i jestem im wdzięczny, że pozwolili mi zarobić. Bo wbrew pozorom, strasznie trudno w Polsce zarobić. Miałem też trochę zleceń — to jakieś doradztwo, ekspertyza i trochę delegacji z różnych instytucji.

Jest punkt drugi 68 artykułu Konstytucji, który głosi że prawo do pracy zapewnia socjalistyczny system gospodarczy. No ale gospodarka nam się zawaliła. Dlaczego? Za wiele by o tym mówić i nie wszystkie mechanizmy są jasne. Ze swego podwórka wiem, na przykład, i mówię to z całą odpowiedzialnością, że departament weterynarii resortu rolnictwa prowadził politykę absolutnie szkodliwą dla społeczeństwa. Nie doś na przykład, że nie zajął się zagadnieniami mleka zgodnie z przepisami, to jeszcze represjonował fachowców za inne poglądy oraz inicjatywę w tym względzie.

Dysponuję rozeznaniem, że Sejm był wadliwie informowany przez ten departament. Z tego powodu złożyłem skargę do ministra pracy, plac i spraw socjalnych w 1977 r. za hamowanie rozwoju kadrowego weterynarii i inspekcji sanitarnej. Zbadała sprawa inspekcja resortu rolnictwa i przyznała mi rację, dając w konsekwencji odpowiednie zalecenia do wykonania departamentom weterynarii, produkcji zwierzęcej oraz nauki i oświaty rolniczej. Jednocześnie zaleciła wykorzystanie moich kwalifikacji.

I wie pan, że nic nie zostało zrobione? Jak to wytłumaczyć? I ciągnie się w tym dziale służby rolnej pseudoroboty... Co na to Zrzeszenie Lekarzy i Techników Weterynarii, Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych, Komitet Nauk Weterynaryjnych PAN?

Albo inny przykład. Dlaczego mleczarstwo prowadzi nieprawidłowy skup? Ma dobre gospodarstwa i ma niechlubny. A mleka zlewa razem. Dlaczego? Wiadomo, że wiele krów choruje, że masowo dawa się do mleka wody, dosypuje ixi i antybiotyki, żeby nie kwaśniało. No, teraz niedawno premier Jaruzelski polecił ministrowi Kowalikowi rozliczyć instytucję i osoby odpowiedzialne za sprawę. Mimo mojego narzekania na służbę weterynaryjną, nie chciałem tylko jej tu winić, jest w niej wielu ludzi, którym zależy na uzdrowieniu gospodarki mlecznej, tylko trzeba ich wysłuchać.

Odpowiedzialna za stan rzeczy jest, oczywiście, spółdzielczość mleczarska, także ministerstwo zdrowia — bo toleruje to wszystko, a również resort oświaty i wychowania, do którego zresztą zwracałem się i otrzymałem odpowiedź, że zajmie się sprawą. Ale nic potem nie uczynił. Przeciwnie, ze strony resortu oświaty miałem największe przykrości. A kto jest odpowiedzialny za niskie kwalifikacje ludzi, począwszy od kwalifikacji rolników, hodowców, służby sanitarniej, pracowników mleczarstwa itd? Resort oświaty. Ten sam resort powinien dbać także o zdrowie dzieci.

Konstytucja mówi, że prawo do pracy ma być zapewnione przez racjonalne wykorzystanie wszystkich czynników produkcji. A tymczasem mamy marnotrawstwo żywności. Ma pan mnie kwalifikowanego specjalistę z doktoratem nie wykorzystanego. I jeszcze znajdzie panu w Warszawie drugiego z tej branży z tytułem naukowym, który od dwóch lat jest bezrobotny. Prawo do pracy, jak głosi Konstytucja, powinien też zapewnić system kształcenia i podnoszenia kwalifikacji. Nie ma takiego systemu kształcenia podnoszenia kwalifikacji zawodowych, który byłby odpowiedzialny dla tego kraju. Sprawa absolutnie zawalona. Prawdę mówiąc, to jest dno.

Pyta pan, czy jestem jeszcze mimo wszystko optymistą. Proszę pana, na ile może być nim człowiek, któremu pozostało tylko walczyć o swą godność?

Konstytucja stwierdza pięknie, że prawidłowa realizacja prawa do pracy zapewnia socjalistyczne ustawodawstwo pracy. Nie zapewniam, nie mogę dojść swoich racji ani w ramach kodeksu pracy, ani w ramach kodeksu cywilnego. Mimo że twórczość naukowa jest pod ochroną, nie mi z tego, bo jako bezrobotny jestem bezsilny w dochodzeniu swoich spraw. Bezrobotny w Polsce nie ma właściwie żadnych praw. Jest tu luka w ustawodawstwie i dopóki jej się nie wypełni, ja niczego nie wygram.

Jak mogę, walczę o pracę. Komisja odpowiedzialna za realizację prawa do pracy zapewnia socjalistyczne ustawodawstwo pracy. Nie zapewniam, nie mogę dojść swoich racji ani w ramach kodeksu pracy, ani w ramach kodeksu cywilnego. Mimo że twórczość naukowa jest pod ochroną, nie mi z tego, bo jako bezrobotny jestem bezsilny w dochodzeniu swoich spraw. Bezrobotny w Polsce nie ma właściwie żadnych praw. Jest tu luka w ustawodawstwie i dopóki jej się nie wypełni, ja niczego nie wygram.

Jak mogę, walczę o pracę. Komisja odpowiedzialna za realizację prawa do pracy zapewnia socjalistyczne ustawodawstwo pracy. Nie zapewniam, nie mogę dojść swoich racji ani w ramach kodeksu pracy, ani w ramach kodeksu cywilnego. Mimo że twórczość naukowa jest pod ochroną, nie mi z tego, bo jako bezrobotny jestem bezsilny w dochodzeniu swoich spraw. Bezrobotny w Polsce nie ma właściwie żadnych praw. Jest tu luka w ustawodawstwie i dopóki jej się nie wypełni, ja niczego nie wygram.

Jak mogę, walczę o pracę. Komisja odpowiedzialna za realizację prawa do pracy zapewnia socjalistyczne ustawodawstwo pracy. Nie zapewniam, nie mogę dojść swoich racji ani w ramach kodeksu pracy, ani w ramach kodeksu cywilnego. Mimo że twórczość naukowa jest pod ochroną, nie mi z tego, bo jako bezrobotny jestem bezsilny w dochodzeniu swoich spraw. Bezrobotny w Polsce nie ma właściwie żadnych praw. Jest tu luka w ustawodawstwie i dopóki jej się nie wypełni, ja niczego nie wygram.

sanitarnego nad warunkami uzyskiwania mleka w gospodarstwach rolnych, jak również w sprawie zatrudnienia Obywatela zgodnie z kwalifikacjami. Ze względu na wagę problemu ponownie wystąpiłem do ministra rolnictwa z prośbą o podjęcie tematu oraz rozpatrzenie możliwości wykręślenia Obywatela do prowadzenia tych prac”.

Nie wiem, gdzie mam się teraz zwrócić, do kogo pisać. Już chyba wyczerpałem wszystkie możliwości. Popierał mnie nawet handel zagraniczny, nie dlatego, że im kiedyś zrobiłem ekspertyzę odrzuconą przez Amerykanów masy jalecznej i doradziłem jak z nimi rozmawiać, lecz dlatego, że za dolary musiny importować mleko na zaopatrzenie staików i ambasad. Obłąd taka kombinacja, nie lepiej własne mleko sprzedawać za dolary?

Niedawno złożyłem projekt w Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, który stanowiłby jakąś szansę dla gospodarki mlecznej, a jednocześnie wychodziłby naprzeciw trudnemu problemowi związanemu z koniecznością przekwalifikowania tysięcy zwalnianych teraz przez przemysł i powracających na wieś ludzi. Chodzi o przeszkolenie w kraju 6 tysięcy osób — po trzy na gminę — które zajęłyby się nadzorem budownictwa inwentarskiego, paszami i pielęgnacją weterynaryjną. Byłaby to szybka i skuteczna akcja, ale niestety, ministerstwo uchyliło się. A brak wykwalifikowanych ludzi powoduje największe straty.

Nie mam więc dostępu do żadnych instytucji. Jedyną moją „firmą” jest Polskie Towarzystwo Higieniczne, z którego to ramienia mogę wywierać tylko nacisk moralny...

Jest jeszcze artykuł 19 Konstytucji, który mówi, że praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela. Wie pan, że przez cały ten okres bezrobocia czuję się jak obywatel już nie drugiej, lecz piątej kategorii? Kto, kto ma stałą pracę, nie zdaje sobie sprawy, że on z tego tytułu ma pewne właściwości, których ja, jako bezrobotny, mogę tylko pragnąć. Ja czuję, że on to „szlachcic”, a ja chłop pańszczyźniany. Cały czas mam poczucie naruszenia mojej godności. Moje życie od 1976 roku to nie tylko dramatyczne walka o byt, pracę, lecz również o godność, także tę zawodową. To zresztą ściśle połączone.

Mam też specjalność weterynaryjną z doktoratem, prócz tego ukończyłem pedagogikę po to, żeby być użytecznym dla zawodu. Bo zawód dla mnie bardzo duży znawca, rozumiem go jako służbę społeczeństwu. „Solidarność” postawiła sprawę godności i kiedy ja do niej wstąpiłem, mimo że bezrobotny, to też miałem poczucie, że stałem się jakby lepszy. Wstąpiłem do koła „Solidarność” przy Instytucie, w którym pracowałem, ale wyrzucili mnie stamtąd zaocznie, gdy nie było mnie w Warszawie. Gdy wróciłem i dowiedziałem się o tym, ciężko to przeżyłem. Odczułem, że została mi odebrana nawet ta mała część godności. Oczywiście to nie „Solidarność” jako taka to uczyniła, tylko określona grupka ludzi, którym zaufałem.

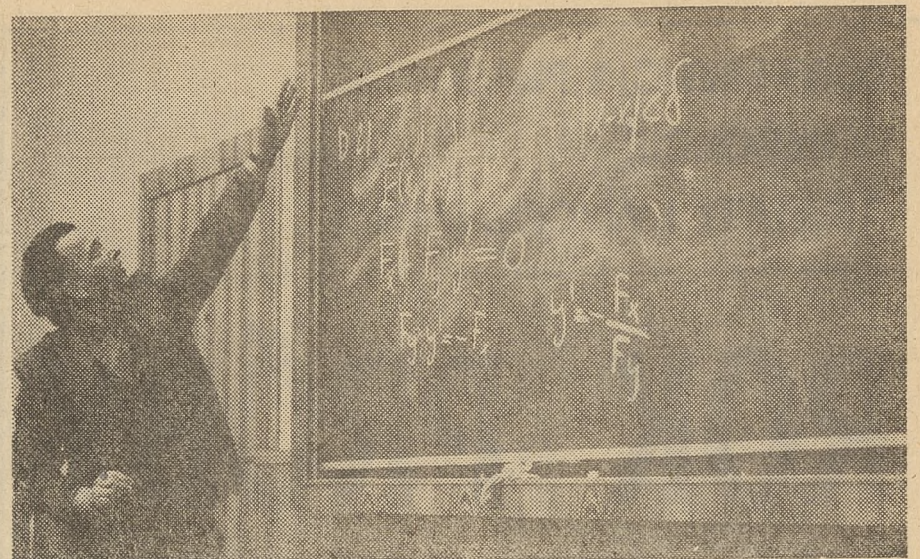
Nikt prosił pana, nawet ci, którzy mnie zwalczała, jak spółdzielczość mleczarska, nie kwestionuje moich propozycji, rzecz więc robią się o to, że nie działam instytucjonalnie. Nie widzę, by ktokolwiek rzeczywiście podejmował się zorganizowania systemu doskonalenia zawodowego pracujących w hodowli i nadzorze sanitarnym-weterynaryjnym. A bez szybkiego podniesienia ich kwalifikacji nie uzdrowimy gospodarki mlecznej. Poza tym konieczne jest jeszcze kilka pociągnięć organizacyjnych w służbie weterynaryjnej i mleczarstwie, tak, by zaczęły one wreszcie faktycznie pracować na rzecz społeczeństwa. Proponuję więc pewne zdroworozsądkowe działania, niezależnie od tego, że wiąże się z tym szereg specjalistycznych problemów wymagających naukowego rozwiązania.

Mogę pojechać do każdego prawie województwa i są tam ludzie, z którymi się dogadam, po prostu mają moją pracę, ona mnie broni. Tylko tu, centralnie, niczego nie można ruszyć.

Pyta pan, jak się czuje człowiek tak długo bezrobotny. Najpierw rozpoznawałem swoją sytuację prawną. Gdy zorientowałem się, że nie ma mechanizmów prawnych, które by broniły bezrobotnego i że łatwo nie znaleźć pracy, zacząłem szukać podstaw do obrony swojej godności. Bo to jest moje prawo niezbywalne, a nie ode mnie zależy, że jestem bezrobotny.

Ta podstawa uczyniłem walkę o mleko. Może ktoś to wziąć za megalomanię, ale powiedziałem sobie, że oto jestem na jakiejś ważnej placówce i muszę walczyć do końca, bo również od tej walki zależy byt tego kraju. Niech się wszystko wali, ja mam swoje mleko i ani na jotę nie ustąpię. Taka postawa dała mi możliwość przetrzymania niepowodzeń.

Nieraz szlag mnie trafiał, jeśli jednak przewidywałem, że nie wytrzymam, że mogę wybuchnąć, to nie szedłem, gdzie miałem pójść — do tej czy innej instytucji, urzędu — żeby sobie tragedii jakiejś nie narobić.



Fot. CAF

NAUKOWY TOR PRZESZKÓD

Jedną z wielu barier, hamujących rozwój nauki i realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych szkolnictwa wyższego w naszym kraju, jest konserwatywna polityka kadrowej, prowadzonej przez władze centralne. Zmianom społecznej funkcji nauki i szkolnictwa wyższego towarzyszy stagnacja w metodach i formach rozwijania i awansowania kadr naukowych i dydaktycznych. W wyniku tego pogłębiają się dysproporcje pomiędzy wzrastającym zapotrzebowaniem na kadrę naukową, szczególnie tzw. zamodnielą a możliwościami zaspokojenia tego zapotrzebowania. Potrzeby społeczne i gospodarcze stwarzają konieczność szukania nowych rozwiązań w polityce władz centralnych wobec kadr naukowych, przewidywania formalizmu i biurokratyzmu w tej dziedzinie.

Droga awansowa pracowników nauki jest zbyt długa i uciążliwa formalnymi w istocie rzeczy barierami, świadczącymi o braku zaufania władz do pracowników naukowych i dydaktycznych. Zbyt duża i przypominająca feudalną hierarchię jest ilość stopni i tytułów naukowych. Ukierunkowuje to uwagę i energię kadr naukowych nie na rozwój naukowego poznania, lecz na zdobywanie stopni i tytułów naukowych, co zabija autentyczną pasję poznawczą, rodzi oportunizm i serwilizm.

Niezbędny jest więc radykalny postęp w sprawie dla rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego zasadniczej, a mianowicie w sprawie usamodzielniania pracowników naukowych. W większości krajów nie ma na przykład wymogów legitymowania się stopniami naukowymi warunkującymi objęcie pierwszego samodzielnego stanowiska w nauce. Nie ma takiego wymogu w najbardziej nawet rozwiniętych krajach. Wszędzie uznano go za zbyt kosztowny hamulec postępu.

Dlatego też w środowiskach naukowych powszechnie neguje się potrzebę istnienia wyższego stopnia naukowego ponad stopień doktora nauk. Rygorystyczny wymóg drugiego stopnia przy obsadzaniu samodzielnych stanowisk prowadzi do obniżenia wartości i rangi zarówno doktoratu, jak również i rozprawy habilitacyjnej traktowanej jako próba wyższych kwalifikacji naukowych. Habilitacje bowiem w większości przypadków mają więcej wspólnego z procedurą zabiegów o awans i karierę (często dwuczynną z punktu widzenia moralnego i społecznego) niż z rzeczywistym wkładem w rozwój określonej dyscypliny lub dziedziny nauki. Poza tym wiadomo, że poziom obecnych rozpraw habilitacyjnych jest w wielu przypadkach nawet niższy od poziomu doktoratów.

System w którym pracownicy przez kilkanaście lat zabiegają nieprzerwanie o stopnie naukowe stanowiące cel sam w sobie, utrudnia podejmowanie badań o istotnym znaczeniu dla rozwoju kultury i gospodarki narodowej. Pracownicy ci tracą na tym „naukowym torze przeszłość” najbardziej twórcze lata swego życia, a niekiedy wiarę w sens wybranej i nielatywnej przeciży drogi. Zyskuje na tym tylko pewna część najmniej twórczych kadr, które w obawie przed utratą monopoliścijskiej pozycji w placówkach, uczelniach, środowiskach czy dziedzinach nauki świadomie hamują rozwój młodej kadry i przedłużają okres jej usamodzielniania się.

Zachowując stary tryb awansowania, niegdy nie zwalczamy groźnego, bezsensownego marnotrawienia niefektywniejszego u człowieka okresu zdolności twórczych, do zadań szkolnictwa wyższego i przywrócenia rangi celom społeczno-moralnym, kształtowaniu trwałych wartości odpowiadających ideałom socjalizmu i humanizmu.

ROMUALD POLIŃSKI
Lublin

KONFERENCJA PRASOWA W RESORCIE OŚWIATY I WYCHOWANIA

ROK PRÓBY

O bieżących problemach oświaty i wychowania, zmianach programowych i organizacyjnych w pracy szkół, kłopotach z zaopatrzeniem uczniów w podręczniki i przybory szkolne oraz sytuacji nauczycieli poinformował dziennikarzy minister Bolesław Faron na konferencji prasowej, która odbyła się 27 sierpnia bieżącego roku w Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Choć o sprawach tych pisaliśmy już wielokrotnie, niemniej uważamy za celowe dokonanie krótkiego bilansu zmian, które wchodzą w życie w bieżącym roku szkolnym.

● Jak zapowiada się rok szkolny 1981/82 w ocenie resortu?

Przede wszystkim będzie to rok generalnej próby funkcjonowania szkoły w warunkach pogłębiającego się kryzysu, rok gromadzenia doświadczeń zarówno przez resort, jak też nauczycieli — w pokonywaniu piętrzących się z dnia na dzień trudności. Najważniejsze z nich to powszechne kłopoty z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły żywnościowe i artykuły codziennego użytku, co zresztą odczuwa całe społeczeństwo i co w jakimś stopniu odbija się na pracy placówek oświatowo-wychowawczych.

Powszechnie znane są niedostatki bazy lokalowej. Zwiększenie liczby obiektów z nowych inwestycji o 50 dla szkół podstawowych (800 pomieszczeń do nauki), o 120 przedszkoli (13 tysięcy miejsc), jedną szkołę zawodową (24 pomieszczenia), 4 internaty, 220 mieszkań dla nauczycieli oraz o 495 budynków adaptowanych, niestety, problemu nie rozwiąże. I dlatego wiele szkół musi pracować w systemie 3-zmianowym.

Trudności energetyczne i brak wystarczającego zaopatrzenia w papier, które wystąpiły w czwartym kwartale 1980 roku, spowodowały, że nadal jeszcze są opóźnienia w przygotowaniu podręczników na rok 1981/82. Szczegółowo o podręcznikowej produkcji pisaliśmy w wywiadzie z dyrektorem Jerzym Łozińskim w 32 numerze „Głosu”. Tu chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na sygnalizowane przez ministra zakłócenia w dystrybucji podręczników i innych wydawnictw na potrzeby szkół.

W tej sytuacji istnieje konieczność organizowania sprzedaży nowych i używanych egzemplarzy książek przez nauczycieli i samorząd szkolny. To jedyny sposób na przeciwdziałanie spekulacji i na sprawiedliwy podział tego, czym dysponujemy. Dopóki rynek się nie uspokoi, nie ma innego wyjścia, chociaż odpowiednie porozumienia odciążające kadrę nauczającą od zajmowania się dystrybucją zostały w ubiegłym roku szkolnym podpisane.

Podobnie ma się sprawa z zakupem artykułów piśmiennych. Wręcz nieprawdopodobne perturbacje wynikają z zakłóceń rynkowych. Psychoza gromadzenia także zeszytów i innych przyborów szkolnych ogarneła rodziców i dzieci. Dlatego istnieje pilna potrzeba uaktywnienia spółdzielni uczniowskich, prowadzonych przez samorząd szkolny.

Dodatkowe kłopoty powodują ograniczone dostawy węgla. Są szkoły nie dysponujące żadnym zapasem na okres zimowy. Priorytety pozostają zapisem na papierze, gdy liczba instytucji uprzywilejowanych prawem pierwszeństwa w nabywaniu środków opałowowych jest niewspółmierna do skromnych przydziałów. Miejmy nadzieję, że dodatkowe wydobycie węgla przez osiem deklarowanych ścieżek poprawi nieco sytuację. Wydaje mi się jednak, iż warto byłoby zwrócić uwagę szkołom wiejskim, zlokalizowanym w pobliżu lasu, na możliwość gromadzenia suszu. Póki jeszcze nie grabieżą nam z zimna ręce. Doskonale można wykorzystać do tego celu cztery dni przeznaczone na prace społecznie użyteczne. Byłaby to jednocześnie praktyczna lekcja zaradności, jakże teraz każdemu z nas potrzebna.

Troski materialne nie wyczerpują listy oświatowych kłopotów. Wśród nich jedno z pierwszych miejsc zajmuje deficyt kadr pedagogicznych. Musimy się także liczyć z

nagłym zwiększeniem liczby wolnych i czasowo wolnych etatów w związku z wejściem w życie nowych aktów prawnych, opracowanych w wyniku porozumień ze związkami zawodowymi. Dotyczą one urlopów wychowawczych dla nauczycielek oraz możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę. Również zmniejszenie tygodniowego pensum godzin dla nauczycieli i wychowawców, stosowanie w większym zakresie podziału uczniów na grupy, powoduje wzrost zapotrzebowania na kadry.

● Jaki jest deficyt kadr pedagogicznych?

Na pełnych etatach pracuje obecnie w szkolnictwie około 400 tys. nauczycieli i ponad 40 tys. na niepełnych. Roczne zapotrzebowanie na młodą kadrę wynosi przeciętnie 12–16 tys. Rok bieżący zwiększy potrzeby z wcześniej już podanych względów. Tymczasem deklarację podjęcia pracy złożyło 6 tys. młodych nauczycieli z wyższym wykształceniem i 4 tys. po studium wychowania przedszkolnego. W połowie sierpnia kuratoria dysponowały aż 14,8 tys. wolnych miejsc. A przecież nie wiemy jeszcze dokładnie, ile kobiet zechce skorzystać z urlopów wychowawczych, ilu steranych pracą pedagogów poprosi o wcześniejszą emeryturę.

Zgodnie z istniejącymi kierunkami kształcenia pedagogicznego uczelnie przygotowały do zawodu 11,5 tys. nauczycieli. Zatem prawie połowa absolwentów oferty nie przyjęła. Dlaczego? Bo dotyczą one przede wszystkim szkół wiejskich. Brak mieszkań o odpowiednim standardzie, trudniejsze warunki pracy, znaczna odległość od miejskich ośrodków kulturalnych, większe kłopoty z prowadzeniem gospodarstwa domowego — oto zasadnicze przyczyny oporów w podejmowaniu pracy na wsi. Dyrektor Departamentu Kadr w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, Wiesław Kulmiński zwrócił także uwagę na ogromnie ważny z punktu widzenia psychologicznego problem samotności, szczególnie młodych kobiet, którym trudniej jest w środowisku wiejskim znaleźć partnerów czy to do towarzystwa, czy do zawarcia związku małżeńskiego.

● W jaki sposób resort zamierza rozładować ów deficyt? Jakie są mechanizmy polityki kadrowej?

Bodźcem materialnej zachęty dla młodych nauczycieli podejmujących pracę w małych miasteczkach lub na wsiach będzie z pewnością zagwarantowana decyzją rządu możliwość uzyskania kredytu bankowego na zagospodarowanie w wysokości 60 tys. złotych (szczegóły przepisów publikowaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma). Zaś dla osób, które z różnych względów w poprzednich latach zrezygnowały z pracy w szkole, a teraz pragną powrócić do zawodu, pewną formę zachęty stanowi honorowanie uzyskanego wcześniej stażu pedagogicznego. Resort liczy na powrót około 5 tys. kwalifikowanych nauczycieli. Warto chyba dodać, iż są to na ogół ludzie z inicjatywą i przebieżnie mężczyźni, których brak wśród kadry nauczającej odczuwają szczególnie chłopcy.

Ponadto przewiduje się zatrudnienie w niepełnym wymiarze godzin emerytów i rencistów, a także dodatkowe zaangażowanie sił niekwalifikowanych, którym resort zapewni możliwość kontynuowania nauki w studium wychowania przedszkolnego i w studium nauczania początkowego. Wzorem lat ubiegłych niedostatki kadrowe trzeba też będzie łątać godzinami ponadwymiarowymi. Jeżeli zajdzie potrzeba, zwiększy się liczba w ten sposób rozparcelowanych etatów z 49 w roku ubiegłym do 60 tys. Na pewno znajdą się chętni do prowadzenia tych godzin nadliczbowych, zwłaszcza że wynagrodzenie za nie zostało podwyższone (stawka według osobistego zaszerzowania).

Może nie dziś i nie jutro, lecz z pewnością w niedalekiej przyszłości, zaczną owocować — bez entuzjizmu w warunkach dewaluacji złotówki przyjęty — program poprawy warunków materialnych pracowników oświaty i wychowania, który w pierwszym etapie obejmuje 600-złotową podwyżkę uposażenia oraz towarzyszące jej inne regulacje, jak zmniejszenie tygodniowego pensum obowiązkowych godzin, stosowanie w większym zakresie podziału uczniów na grupy, płacenie za godziny nadliczbowe według stawki osobistego zaszerzowania, zwiększone dodatki funkcyjne oraz dodatki za trudną pracę.



Fot. Cz. Górski

● Co nowego przyniesie nowy rok w programach nauczania?

Zmiany wprowadzić nie są wielkie, bo dokonywane w pośpiechu, pod silną presją środowisk nauczycielskich, zwłaszcza związków zawodowych, niemniej jednak wychodzą naprzeciw postulatowi zgłaszanemu przez pedagogów naukowców i rodziców. Pod wpływem krytyki dokonano poprawek w programach nauczania początkowego, dostosowując ich poziom do możliwości średniozdolnego ucznia. Inne zmiany obejmują przede wszystkim historię, propedeutykę nauki o społeczeństwie i język polski, o czym informowaliśmy obszernie w kilku publikacjach. Ich celem jest odkłamanie dziejów najnowszych i wydobycie wartości wychowawczych tkwiących w treściach i metodach nauczania przedmiotów humanistycznych. Spory i konsultacje wokół tych zmian trwały zbyt długo, stąd opóźnienia w wydaniu i dostarczeniu do szkół nowych instrukcji programowych.

Resort zapowiada kontynuowanie prac nad weryfikacją treści programowych wszystkich przedmiotów, co łączy się z wprowadzeniem 5-dniowego tygodnia zajęć oraz czasowym odstąpieniem od planu reformy strukturalnej. Chodzi przecież o wykorzystanie wieloletniego wysiłku całego sztabu ludzi pracujących nad programami nauczania dla szkoły dziesięcioletniej.

● Jak zagospodarować wolne soboty? Najwięcej niespodzianek w nowym roku przyniesie pięciodniowy tydzień pracy szkoły, bo po prostu brak nam doświadczenia w organizowaniu wolnego czasu ucznia, a ponadto trzeba było dokonać cięć w programach nauczania, co wywołuje kontrowersje w środowisku nauczycielskim. Jedno nie ulega wątpliwości, że szkoła nie może w tym dniu zamknąć drzwi przed dziećmi i młodzieżą. Niech to będzie dzień sportu, rekreacji, różnych zajęć świetlicowych i kółek zainteresowań. Niech te zajęcia będą polem do popisu dla chętnych do współpracy rodziców, organizacji młodzieżowych i placówek pozaszkolnych. Nie ma gotowych recept. Bieżący rok należy więc traktować jako czas próby, czas wyzwalać inicjatyw, które pozwolą wypracować formy racjonalnego spożytkowania tych cennych godzin. Zachęcamy Czytelników, aby nadsyłali pod naszemu lub resortu adresem swoje uwagi, spostrzeżenia, propozycje.

● Jakie nowe akty normatywne powinny wprowadzić ożywienie w pracy środowiska nauczycielskiego?

W nowej sytuacji społeczno-politycznej środowisko nauczycielskie domagało się nowego regulaminu rady pedagogicznej oraz nowego regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów. Wejda one w życie w bieżącym roku szkolnym. Rada pedagogiczna, jako najwyższy organ kolegialnego kierowania szkołą, otrzymała większą autonomię, w tym prawo rozpatrywania, oceniania i rozstrzygania wszelkich spraw związanych z całokształtem jej statutowej działalności dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej.

Punktem spornym pozostaje nadal sposób powoływania dyrektorów. Przewiduje się trzy możliwości: rada pedagogiczna zgłasza kandydata, władze szkolne mianują go bez zastrzeżeń; w drugim wariancie kurator wysuwa kandydata, a rada wy-

raża zgodę. Jeżeli zaś rada nie zaaprobuje propozycji kuratora, wówczas zachodzi konieczność szukania nowych kandydatów — aż do skutku. W małych zespołach, w których nie ma możliwości znalezienia odpowiednich osób do kierowania placówką, dopuszcza się prawo ogłoszenia konkursu.

Demokratyczne decydowanie o sprawach szkoły na pewno przyczyni się do uzdrowienia stosunków międzyludzkich w zespołach i podniesienia autorytetu każdego nauczyciela. Również nowy regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów służy temu celowi. Uwalnia bowiem nauczyciela od presji zawyżania ocen. Stosowana dotychczas praktyka w znacznym stopniu przyczyniła się do alarmującego obniżenia poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły. Zniesienie promocji uczniów z oceną niedostateczną znacznie podwyższy poprzeczkę wymagań, co pozwoli wreszcie rozpocząć proces wdrażania młodzieży do rzetelnej pracy.

Wśród zmian na lepsze należy też odnotować nowy system doradztwa i pomocy pedagogicznej nauczycielom. Wizytatora metodyka zastąpi teraz nauczyciel-metodyk, który część pensum dydaktycznego będzie realizować w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Nieobce mu więc będą codzienne troski praktyka. Dzięki podporządkowaniu nauczyciela-metodyka oddziałowi doskonalenia IKN ożywią się kontakty środowisk nauczycielskich z tą dotychczas oderwaną od potrzeb szkoły placówką instytutową. Słowem — bliżej życia.

W kręgu samorządu nauczycielskiego powstaje sprzyjający klimat dla rozwoju samorządu uczniowskiego, dla prawdziwie partnerskich stosunków i wzajemnego zaufania między pedagogiem a młodzieżą. Znakomicie ułatwi nam zadanie wolność w głoszeniu poglądów na terenie szkoły. Teraz na ogół przestaliśmy się lękać tematów tabu i dzięki temu nasze postawy wobec uczniów, nasze słowa zyskały wartość wiarygodności.



W sumie można powiedzieć, że mimo ogromnych kłopotów materialnych i kadrowych dokonane i zapowiedziane zmiany, w których ogromny udział mają obydwie związki zawodowe, stwarzają przesłanki dla lepszej, efektywniejszej pracy wszystkich placówek oświatowo-wychowawczych. Gdyby jeszcze udało się zbiorowym wysiłkiem przełamać barierę wzajemnej nieufności między administracją oświatową (co w dużym stopniu zależy od resortu) a nauczycielami oraz między nauczycielskimi związkami zawodowymi, na pewno łatwiej byłoby rozwiązać niejedyn trudny problem — z pożytkiem dla młodego pokolenia socjalistycznej Polski.

ZENOBIA MILLER

SZKOŁA BEZ SOBOTY?

ROZMOWA Z JADWIGĄ ANTCAK, INSPEKTOREM SZKOLNYM

— Jest Koleżanka jedną z trzech kobiet, które w województwie szczecińskim pracują na stanowiskach inspektorów szkolnych. Doświadczenie pedagogiczne, jakie wyniosła Pani z poprzedniego miejsca pracy — w pyrzyckim Liceum Ogólnokształcącym — w opinii Kuratorium Oświaty i Wychowania w Szczecinie procentuje także wieloma pozytywnymi efektami działalności w administracji. Dlatego pragnąłbym w tej rozmowie odwołać się do Pani doświadczenia nauczycielskiego, i do uznawanej przecież przez większość psychologów kobiecej intuicji, pytając, co Koleżanka sądzi o wykorzystaniu wolnych sobót, które od 1 września br. zostaną wprowadzone w szkołach?

— Zanim odpowiem na to wprost, chciałabym przytoczyć tu opinię mężczyzny. Józef Czaboćko, nauczyciel wf i wychowania praktyczno-technicznego w jednej ze szkół naszego miasta, jest autorem interesującej, jak sądzę, koncepcji pięciu dni pracy personelu nauczycielskiego w tygodniu, ale sześciu dni — w tym samym czasie — pracy szkoły. Zamyśl ten został podyktowany wielkimi, w moim przekonaniu potrzebami: prawidłowego rozłożenia planu zajęć lekcyjnych z jednej strony, zaś z drugiej — zapewnienia należytej opieki uczącej się młodzieży także w wolne soboty.

— W Pyrzycach, Zbioreza Szkoła Gminna, dzięki starannie przygotowywanemu planowi, już poprzednio umożliwiła zatrudnionym tam pedagogom uzyskanie jednego dnia wolnego w tygodniu. Można sądzić, że założenia Józefa Czaboćki wprost nawiązują do wypróbowanych już tam metod?

— Tak, ale nie tylko. Myślę, że kolega Czaboćko kierował się również spostrzeżeniami z pracy pedagogów w innych krajach.

— Wiadomo nam, że w szkolnictwie francuskim sobota jest dniem kultury, zaś w sąsiadującej NRD placówki oświatowe zazwyczaj pod koniec każdego tygodnia organizują liczne imprezy i zawody od lekkoatletycznych do pływackich. Mityngi sportowe, które obserwowaliśmy m. in. w okręgu Frankfurt nad Odrą, mają charakter międzyszkolny, co z góry niejako narzuca obowiązek uczestnictwa w tych zawodach większej części zespołów pedagogicznych. Przyjęta w NRD praktyka wypoczynku zbiorowego także sprzyja takiemu „zagospodarowaniu” sobót jako wolnych od pracy, ale nie — działalności nauczycielskiej...

— I tutaj mogę już powiedzieć, co myślę o tym sama. Nasz zawód, jeśli ma być traktowany z całą odpowiedzialnością, zawsze pozostanie czymś w rodzaju powołania. Dlatego, cokolwiek by nie sądzić o obcych doświadczeniach w tym względzie, nasze okazały się wkrótce, tak czy inaczej, podobne, bo ani w wolne soboty nie przestaje się być nauczycielem, ani np. lekarzem — w niedzielę. Każdy pedagog doskonale zresztą wie, że tak samo jak nie można najeść się „za cały miesiąc” jednym posiłkiem, tak też nie sposób wtłoczyć jednorazowo w umysł dzieci — w zbyt krótkim odstępie czasu — określonej wiedzy.

Koledzy jakby „zachłysłni” się wolnymi sobotami, niektórzy nawet nie dowierzają swemu „szczęściu”, że to już teraz, od 1 września... Zapomina się przy tym, co kłopotliwego dla samych zespołów szkolnych ze sobą niosą owe wolne soboty, wobec niezadowalającego stanu bazy lokalowej i trudności z dowożeniem uczniów ze wsi. Jako przedstawicielka administracji oświatowej czuję się zobowiązana przestrzec współkolegów: „wolny” dzień sobotni oznacza koncentrację pracy szkoły na większym i krótszym wektorze czasu, co pociąga za sobą konieczność m. in. „przetasowania” dotychczasowych zespołów uczniowskich, by dzieci dojeżdżające ugrupować w jednych tylko oddziałach. Wiem z doświadczenia, iż żaden kierownik PKS nie zechce przedłużać swej pracy do wieczora, aż skończy lekcje w szkole ostatnia zmiana. Tak więc dyrektorzy szkół w mieście będą musieli niejedno — niekorzystnie dla nauczycieli, bo inaczej być nie może — teraz przeorganizować w swoich placówkach, by zapewnić wspomnianą „korzyść”: wolną sobotę.

— Czy jednak rzeczywiście dla wszystkich będzie to korzystne problematyczne? Zabiegane nauczycielki z góry nam, dziennikarzom zapowiadają, że czas sobotni poświęca domowi, porządkom, własnym dzieciom, skoro nie ma na to czasu w inne dni tygodnia, kiedy trzeba często stać w kolejkach, przygotowywać lekcje na dzień następny, sprawdzać uczniowskie zadania itp. aż do późnej nocy...

— Sama też stoję w kolejkach, ale nie przestanę jednak uważać, że dla dobra młodzieży musimy pomyśleć, co zrobić z

wolnymi sobotami, aby nie odcinać się wtedy od wychowanków.

Dla przykładu: u nas, w Pyrzycach, wyremontowaliśmy niedawno Młodzieżowy Dom Kultury, gdzie znajdują się liczne pomieszczenia i sprzęt m. in. dla zespołów muzycznych i tanecznych, kół zainteresowań, w tym fotograficznego itd. Placówka ta rozporządza ponadto obszerną aulą, nadającą się znakomicie na organizację koncertów, spotkań z rodzicami, odczytów i innych imprez. Uważam, że taki dom musi działać w wolne soboty, a nawet przede wszystkim tego właśnie dnia. Myślę, że w tej sprawie „dojdziemy do porozumienia z personelem pyrzyckiego MDK.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę: gdyby np. „od zaraz” ponadwymiarowe godziny pracy nauczycieli były — jak oczekujemy w przyszłości — płatne nie jednolicie jak dotychczas (40 zł), ale według stawek osobistego zaszczerowania, to ów dodatkowy bodziec materialny oddziałałby szybko na chęć zatrudnienia się w „wolne” dni. Niemniej, nie kwestionuję nauczycielskiego, w docznego i u nas „wiecznego altruizmu”. Znam środowisko, pamiętam, że nasze szkolne koło turystyczno-krajoznawcze od lat urzędowało przez nikogo z administracji nie wymuszane wycieczki niedzielne. Gdy zaś zdarzyła się potrzeba opieki nad młodzieżą na sobotnio-niedzielnym biwaku, to za „wydłużony” czas pracy nauczyciel nie żądał nigdy wynagrodzenia. To zostaje na stałe, jako rodzaj wymogu moralnego wobec siebie i środowiska.

I dlatego — intuicyjnie — mogę wyrazić pogląd, że mimo zrozumiałej wielkiej chęci do urzędowania sobie „wolnych sobót” według własnych osobistych planów, poczucie obowiązku zdecyduje, że przynajmniej część spośród nauczycieli będzie uważała za niezbędne podejmowanie w te dni zajęć z młodzieżą.

— Niejako na wyrost można przewidywać niektóre kolizje. Przecież zakładamy aktywizację samorządów uczniowskich, które na pewno zechcą planować też czas sobotni. Co będzie gdy słusznej, wartościowej i sensownej uchwale uczniów w tej sprawie wychowawca powie „weto” z uwagi na swój zagwarantowany przepisem wolny czas?

— Wolałabym zachować optymizm i przypuszczać, że takich kolizji jednak może nie będzie. Warto respektować decyzje samorządu uczniowskiego i to z wielu względów. Jestem jego wielką zwolniczką, choć uważam, że — przy całej żywotności dla wychowanków — nauczyciel, w interesie wszechstronnej edukacji dziecka, zachować z nim musi pewien dystans „mistrza”, by uniknąć znanej dziecięcej tendencji przekraczania granic zażyłości. Uczeń powinien wiedzieć, że jest dostrzegany, mieć prawo do usprawiedliwionego poczucia osobistego sukcesu, ale nie na wszystko można przecież pozwolić, bo wiemy do czego nieraz prowadzi „wizytacja” młodzieży, która często bywa nawet okrutna, również dla pedagoga. Jednak zasada współpartnerstwa stosowana wobec uczniowskiego samorządu, wymaga — w toku realizacji — znacznego doświadczenia ze strony nauczyciela, również w kategoriach pewnych ustępstw.

Nie wyobrażam sobie np. sytuacji, gdyby miały zostać poniekąd, bo wypadły akurat w wolną sobotę, czy niedzielę, popularne dotychczas u nas „teligówki”, czyli ogólnokrajowe spotkania młodzieży ze szkół imienia Leonida Teligi (imię to nosi też „trójka” pyrzycka), na żaglach nad Zalewem Zegrzyńskim czy na jeziorach Szczecińskiego. „Wolne dni” szkoły są idealnym także terminem na zloty i zjazdy harcerskie, a iluż nauczycieli dobrowolnie i chętnie poświęca im czas!

Nie, nie wierzę w groźbę „kolizji” nauczycielskich planów osobistych z rozsądnymi decyzjami młodzieżowych grup samorządowych czy organizacji. To na pewno się ułoży, ze społecznym pożytkiem.

— Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” wystąpiła do członków swego związku, z apelem o pracę w tym roku ośmiu wolnych sobót. Czy liczy się Koleżanka teraz z określoną w tej kwestii inicjatywą lokalnego ognia „Solidarności”?

— Trudno mi tutaj wdawać się w przewidywania. Jedno uznałabym za pocieszające: w Pyrzycach nikt nie ma na względzie partykularnych interesów odrębnych związków, natomiast działacze obu zabiegają o ogólny, społeczny nauczycielski interes. Ten zaś na pewno zgodny będzie z interesami szkoły i młodzieży, także w kwestii owych ośmiu, czy innej liczby „pracujących” — zamiast wolnych — sobót. Co do tego nie mam wątpliwości.

— Dziękujemy za rozmowę

Rozmawiał
JANUSZ TRZCIANKA



Mali archeolodzy chmielenscy przy swoim znalezisku z IV—II w. p.n.e.

Fot. Cz. Górski

LEGENDY

I DZIEŃ

DZISIEJSZY

CHMIELNA

W zamku wznoszącym się pomiędzy jeziorami Kłodnem i Białym żyła chmielńska księżniczka Damroka, córka Świętopełka. Ojciec, który był poganinem, polecił księżniczce pobożność dla swych bogów, lecz ona wbrew jego woli wystawiła w Chmielnie kościół. Na nabożeństwa udawała się czołnem, gdyż zamek jej stał na wyspie. Pewnego razu Świętopełk odwiedził Damrokę i gdy zamiast chramu ujrzał kościół zapłonął gniewem. Za karę kazał córkę przybić do drzwi kościelnych i wrzucić do jeziora. Wtedy wszystkie trzy dzwony zerwały się z wieży kościelnej i poszły za tonącą Damroką do wody. Z dzwonów tych później został wydobyty tylko jeden.

Podobnych legend, mówiących o zamierzłej przeszłości, ma Chmielno немало. Najbardziej ulubione są te o księżniczce Damroce i zna je każde dziecko tej starej wioski, pięknie położonej nad jeziorami, w sercu Kaszub. Nie wiem, czy sprawił to urok tajemniczej księżniczki (postać zresztą historyczna z przełomu XII/XIII wieku), czy też pasja nieżyjącego już nauczyciela, Bernarda Grzędzickiego, który badał i opisywał dzieje Chmielna oraz założył kilkanaście lat temu w szkole pierwsze koło regionalno-historyczne, niemniej fak-

tem jest, że zapanowało w tej szkole niezwykle zainteresowanie rodzimą przeszłością.

Od lat gromadzi się w niej relikty archeologiczne, etnograficzne, kultywuje tradycje regionalne, piękno kaszubskiej mowy, śpiewu, tańca, stroju. Dokumentuje się wszystko, co ma związek z przeszłością wsi oraz z oryginalną kaszubską kulturą materialną i duchową.

A że kultura to bogata, to i zbiory pokaźne, ciekawe. Kolekcja niepowtarzalnej chmielenskiej ceramiki Neolów Brzeskich i Adamczyków, hafty z XVIII w., plany, mapki Chmielna i okolic, ilustracje i zdjęcia, nuty i teksty pieśni, melodii, dawny sprzęt rybacki i gospodarski, cenne szczątki z wykopalisk na Grodzisku, gdzie stał mógł zamek legendarnej księżniczki Damroki oraz z przedhistorycznego cmentarzyska, odkrytego i zbadanego przez archeologów gdańskich dzięki pomocy właśnie szkoły. Odkrycie to zapoczątkowało współpracę z gdańskim Muzeum Etnograficznym, któremu szkoła przekazała już wiele cennych, unikalnych przedmiotów.

Zbiory te uzupełnia księga o dziejach samej szkoły, istniejącej od 1818 roku, która — jak i cała wieś — odegrała w okresie zaborów niemałą rolę w walce o polskość Kaszub (lud chmielenski oświadczał w urzędach pruskich, że zna tylko język polski, więc Prusacy musieli posługiwać się tłumaczami). Ewenementem jest jeszcze jedna księga — „Kronika Chmielna”, w której uczniowie i nauczyciele od lat na bieżąco zapisują wydarzenia i wieści związane ze swoją miejscowością. Utrwalają więc jej dzisiejsze przemiany. „Niech to będzie źródło informacji o Chmielnie dla potomnych” — stwierdzają w tej księdze.

Cały ten bogaty materiał historyczno-etnograficzny wykorzystywany jest, oczywiście, w nauce. Szkoła stała się znana w woj. gdańskim z tzw. eksperymentu chmielenskiego, polegającego właśnie na wzbogaceniu naszych zunifikowanych programów o elementy kultury regionalnej. Zbiory szkolne udostępniane są także chętnie turystom, wycieczkom, których bywa w Chmielnie немало, jako że to znana jeszcze z czasów przedwojennych wieś letniskowa.

Doprawdy, rzadko się zdarza, by większą szkołę podstawową nazwać można było — tak jak tę chmielenską — prawdziwym ośrodkiem wiedzy o wsi i regionie. A za tym idzie także jej kulturotwórczy wpływ na środowisko.

H. B.

DYKTATURA OPAŁOWA

CD ze str. 1

104 tony opału, w tym niemal 77 ton koksu. Dostarczono jej niecałą połowę planowanych, a niezbędnych zasobów koksowych, ignorując kompletnie węglowe;

— Szkoła Podstawowa nr 2 otrzymała już w całości całoroczny przydział koksu, a węgla — tylko ponad połowę planowanej ilości;

— z kolei Szkole Podstawowej nr 3, która w ogóle nie potrzebuje węgla, natomiast musi dostać 142 tony koksu, łaskawie sprzedano zaledwie 20 ton tego opału.

O odmowie „pertraktacji” ze strony składu opałowego z tutejszym Przedszkolem nr 1 (dostało ono zaledwie szóstą część skromnego i tak przydziału węgla, zaś tylko ponad połowę koksu) wiedzą już Czytelnicy ze wstępnej relacji. Dramatyczniej sprawa przedstawia się w bliźniaczej placówce nr 2, do której trafiły zaledwie trzy tony opału (na planowane 48 t). Jej dyrektorka, Jadwiga Durma, stwierdziła z rozżaleniem: — chodzę do składu, telefonuję, proszę, błagam nawet, wszystko bezskutecznie... Co będzie z piecem kuchennym, posiłkami dla dzieci?

Jej koleżanka z Przedszkola nr 3 — Zuzanna Badecka, która w minionym sezonie grzewczym zmuszona była pożyczyć 4 tony koksu ze szkoły nr 1, nie jest w stanie „spłacić” tych długów. W dodatku dotychczas nie zna jeszcze terminu zakończenia prac instalacyjnych, dzięki którym to przedszkole, pozbawiając się własnej

kotłowni (i kłopotów z opałem), miałoby podczas nadchodzącej jesieni zostać podłączone do miejskiej sieci centralnego ogrzewania. Budzi to jak najgorsze przeczucia, bowiem przedsiębiorstwo wykonujące wspomniane roboty najwyraźniej nie chce się zobowiązać żadnymi datami. A jesienne chłody mogą nadejść w każdej chwili (dodajmy, że kotłownię lokalną już zlikwidowano). Analogiczne niepokoje przeżywa personel przedszkolny z „czwórki” gostynińskiej, też uszczęśliwionej podłączeniem do miejskiego c.o.

Statystyka Inspektoratu w Gostyninie dowodnie wskazuje, że nie zadbano pod tym względem należycie o placówki przedszkolne. Wobec nich zwłaszcza swoista tutejsza dyktatura opałowa ukazuje twarz zimną i bezwzględna.

Upokorzeń i dowodów arogancji, jakie w tej sytuacji znosić muszą dyrektorki przedszkoli, nie da się rozważać jedynie w kategoriach złego wychowania kierownika składu opałowego. Potrzebne są zdecydowane — w trybie antykrzysowym — posunięcia na skalę miasta i województwa, a ponieważ opisana sytuację z Płocka można chyba uznać za typową dla większości regionów kraju — także na skalę ogólnopolską. Wydzielenie osobnej puli opałowej dla oświaty staje się wręcz konieczne.

Przedszkola gostynińskie cierpią na jeden teraz niedostatek. Mówiła mi np. dyrektorka „czwórki” Mirosława Jerzmanowska o chronicznym deficycie sprzętu w płockim „Cezasie”, znacznych niedoborach papieru

toaletowego, a przede wszystkim środków piorących i wszelkiego rodzaju płynów i proszków do czyszczenia naczyń. Wydzielony w Gostyninie „specjalny” sklep, który ma prowadzić ich sprzedaż dla placówek oświatowych, bywa z reguły (pewnie też „specjalnie”) pusty, zaś komisje ze stacji san.-epid. absolutnie nie biorą tego faktu pod uwagę, sporządzając pod adresem przedszkola mocno krytyczne, a niezawinione przecież przez personel, uwagi i wnioski, również o charakterze represji administracyjnych. Wszystkie te przykrości i niedostatki nie dorównują jednak — w obliczu jesieni — ciężkim perypetiom z opałem.

Różnym brakiem w niektórych przedszkolach stara się z powodzeniem zaradzić w opiekuńczym geście dyrekcja gostynińskich Zakładów „Polam” (bowiem dzieci pracowników tego przedsiębiorstwa stanowią znaczną część wychowanków wspomnianych placówek). Opału jednak zakłady nie zapewniają, tego trudno nawet od nich wymagać.

Przyjęto w różnych, zwłaszcza lesistych, województwach zasadę, aby niektóre placówki oświatowe szerzej korzystały z możliwości opalania pomieszczeń drewnem, szczególnie odpadowym. W Gostyninie takich szans nie ma. Zaś koncepcja zamiany kuchni węglowych na gazowe, czy elektryczne, z góry odpada wobec zapowiedzianych ograniczeń w dostawie energii elektrycznej oraz kłopotów z napełnianiem butli gazem w lokalnej stacji CPN (w Gostyninie przedszkolom każe się czekać kilka dni na wymianę tych butli, co praktycznie uniemożliwia przewidywanie ciągłości pracy w kuchni).

Stan, który w skrócie przedstawiłem, powinien jak najszybciej zwrócić uwagę radnych z komisji oświaty i wychowania MRN w Gostyninie i WRN w Płocku. Oni to bowiem władni są skutecznie ukrócić praktyki „dyktatury opałowej” i wpłynąć na to, aby węgiel i koks, dodatkowo uzyskany np. dzięki dobrowolnej pracy załóg kopalń i koksowni trafił również do zaniebawianych pod tym względem tak skandalicznie gostynińskich placówek oświatowo-wychowawczych.

Przy sposobności warto by się również rozprawić z dziwnym zabiegiem planistycznym, urągającym zdrowemu rozsądkowi: oto przydziały węgla i koksu wyznacza się szkołom i przedszkolom na „rok opałowy” (trwający — jak kalendarzowy — od stycznia do grudnia), zamiast na sezon grzewczy. Nie sprzyja to należytemu rozłożeniu przez administrację zasobów opału na poszczególne miesiące i powoduje niebezpieczny wręcz stan, że teraz z początkiem września dyrektorzy szkół i przedszkoli w ogóle nie wiedzą, ile węgla i koksu otrzymają zimą, poczynawszy od stycznia. Nie ma mowy o ekonomicznym wykorzystaniu w tej sytuacji transportu kolejowego czy samochodowego, w porze, kiedy pozwalają na to warunki klimatyczne i pewne luzy przewozowe września. (Wypóbowany „most ziemniaczano-węglowy, kiedy wagonny lub ciężarówka wiozą na Śląsk ładunek kartofli, a wracają napełnione węglem, nie może tu działać, bo „jeszcze nie ustalono przydziałów na rok opałowy 1982”).

Administracja oświatowa pragnęłaby i w tym przypadku wykazać — jak w Gostyninie — zaradność i gospodarność, lecz nie może tego uczynić, wobec wspomnianych niezyciowych barier. W dalszej kolejności upatrywałbym przyczynę zakłóceń w fatalnym — bo bez należytego nadzoru w czyje ręce trafia towar — funkcjonowaniu składów GS, którym w swoim czasie powierzono zaopatrywanie w opał także ludności miejskiej, a które nie są w stanie wywiązać się obecnie nawet z przydziałów węgla należnych — zgodnie z umowami kontraktacyjnymi — za dostawy żywca od rolników.

Gdy węgla i koksu mamy za mało w stosunku do potrzeb, „dyktatura opałowa” musi funkcjonować, lecz na zupełnie innych zasadach, nie widząc się kierownika składu czy prezesa GS, ale zagwarantowanych uchwala, a potem kontrolą ze strony organu przedstawicielskiego priorytetów dostaw na cele ogólnospołeczne. Do celów tych zaś każdy — nawet ten, komu we własnym domu chłodno — bez wątpienia zaliczy zaopatrzenie szkół, przedszkoli oraz domów dziecka.

EUSTACHY GORZOWSKI

SEMINARIUM SEKCJI SZKOLNICTWA OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

BYĆ INSPIRATOREM

W dniach od 3 do 16 sierpnia 1981 roku odbyło się w Gdyni pierwsze seminarium odrodzonej Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego ZNP. Jak przed laty, spotkał się znowu w gronie 50 nauczycieli reprezentujących szkoły podstawowe i licea ogólnokształcące oraz Instytut Badań Pedagogicznych, aby w ciągu prawie dwóch tygodni w autentycznie związkowej atmosferze rozpatrywać stan i perspektywę szkolnictwa ogólnokształcącego.

Takie seminaria odbywały się od 1970 do 1978 roku, dopóki drastyczna ingerencja administracji oświatowej nie spowodowała trzyletniej przerwy w tej działalności, która nie zawsze była po myśli nie tylko ministra oświaty i wychowania oraz jego najbliższych partnerów, lecz nawet niektórych działaczy naszego Związku, obawiających się krytycyzmu w sprawach polityki oświatowej i zarządzania oświatą.

Po dwóch latach, w drugiej połowie roku 1980, okazało się, kto miał rację. Ale dopiero 3 marca 1981 roku do pracy sekcji w nowej kadencji zostali wybrani dotychczasowi „opozycjoniści” i nowi autentyczni przedstawiciele związkowi środowisk nauczycielskich ze szkół podstawowych i liceów ogólnokształcących. Zaczęło się odradzanie sekcji. Jednak do czasu XXXII Zjazdu ZNP i do wakacji nie mogliśmy sobie pozwolić na rozwinięcie szerszej działalności poza realizację przewidywanego planu. Przewidziano w nim następujące kierunki działania:

● Kontynuację prac podjętych w latach 1970—1978 według koncepcji zawartej między innymi we wnioskach Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego ZNP (Ilawa 1978), przedstawionych w 47 numerze „Głosu” z 1980 roku w publikacji pt. „To nie tylko dowód prawdy”, a także zgodnie z wynikami XIII Zjazdu ZNP i posiedzenia programowo-wyborczego sekcji z 3 marca 1981 roku.

● Współdziałanie z władzami ZNP w egzekwowaniu porozumienia zawartego 17 listopada 1980 roku między Komisją Rządową a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w sprawie postulatów nauczycieli

i pracowników oświatowo-wychowawczych.

● Współdziałanie z władzami ZNP w staraniach o pilne uchwalenie przez Sejm PRL i wprowadzenie w życie Karty Nauczyciela (najpóźniej z dniem 1 września 1981 roku).

● Wzmocnienie starań o odbudowanie szkolnictwa ogólnokształcącego w strukturze „3+4” według obowiązującej ustawy Sejmu PRL o rozwoju systemu oświaty i wychowania z 15 lipca 1961 roku z uwzględnieniem Raportu o stanie oświaty w PRL i uchwały Sejmu PRL z 13 października 1973 roku.

● Czynny udział w przygotowaniach do XIV (XXXII) Zjazdu ZNP, w jego pracach (23—24 IV 1981 r.) i w dalszym rozwijaniu działalności związkowej według planu przyjętego przez sekcję po Zjeździe ZNP.

● Reaktywowanie działalności okręgowych sekcji szkolnictwa ogólnokształcącego ZNP we wszystkich województwach.

● Opracowanie perspektywnego programu działalności sekcji i weryfikację tego programu podczas seminarium wakacyjnego ze szczególnym uwzględnieniem aktualnych problemów reformy szkolnictwa ogólnokształcącego, struktury i sieci szkół podstawowych i średnich w środowiskach miejskich i wiejskich, poprawiania i odbudowy infrastruktury szkolnictwa ogólnokształcącego, możliwości unowocześniania treści i organizacji pracy szkolnej w zakresie kształcenia wczesnoszkolnego podstawowego i średniego.

Podczas seminarium wakacyjnego należało przede wszystkim „rozliczyć się” z realizacją tego planu, aby następnie wyznaczyć kierunki dalszej pracy. Okazało się, iż mimo różnych trudności w stosunkowo krótkim okresie zrobiliśmy niemało i to nie tylko w Warszawie, lecz także niemal we wszystkich województwach, chociaż w niektórych sekcje dopiero zaczęły wychodzić ze stadium organizacyjnego i jeszcze niezupełnie jasno zdawały sobie sprawę z możliwości rozwinięcia działania na miarę rzeczywistych potrzeb szkół i środowisk nauczycielskich.

Podnięt i pomocy w rozwijaniu działalności związkowej przysporzył XXXII Zjazd ZNP Uczestnicy seminarium jako członkowie i eksperci sekcji z aprobatą i nadzie-

ją przyjęli przebieg i wyniki obrad tego zjazdu. Pod adresem wiceprezesa ZG ZNP Michała Langowskiego i innych członków władz związkowych, a także delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR oraz przedstawicieli Ministerstwa Oświaty i Wychowania padały liczne pytania, dotyczące możliwości uregulowania przed początkiem roku szkolnego tych wszystkich spraw, od których zależy normalne funkcjonowanie szkolnictwa od 1 września br. Po powrocie z seminarium wszyscy dowiedzieliśmy się o częściowo satysfakcjonujących nas decyzjach Prezydium Rządu, wprowadzających w życie znaczną część wcześniejszych zapowiedzi. Dopóki jednak nie ma nowej pragmatyki w postaci Karty Nauczyciela lub jako składnika perspektywicznej ustawy o systemie edukacji narodowej, wciąż jeszcze aktualnych jest wiele z tych pytań, które zostały sformułowane na naszym ostatnim seminarium lub powtórzone z seminarium poprzednich i z dociekaniami towarzyszącymi całej działalności naszej sekcji.

Ta sekcja wymieniana tradycyjnie na pierwszym miejscu w statutach ZNP i w regulaminach sekcji zawodowych, chyba przede wszystkim ze względu na liczebność nauczycieli szkolnictwa ogólnokształcącego i największy zasięg jego działania, ma też szczególne powody do niepokoju o stan i perspektywy rozwoju tego ognia systemu edukacyjnego, któremu służy. Dotychczas bowiem na sytuacji tego ognia — na obu poziomach: podstawowym i licealnym — najtragiczniej odbiły się skutki błędnej polityki oświatowej i jej realizacji w niefortunnej reformie szkolnej. Dla nas, nauczycieli i specjalistów w zakresie problematyki oświatowej, troska o to szkolnictwo i jego nauczycieli oznacza jednocześnie powinność wypełniania wszystkich zadań przewidzianych w nowym regulaminie sekcji związkowych. Przypomnijmy te zadania:

— współudział w wypracowaniu i realizacji uchwał podejmowanych przez instancje związkowe;

— przedstawianie własnych propozycji, inicjatyw i opinii wobec instancji, przy

których działają, w sprawach istotnych dla danej grupy zawodowej;

— występowanie w porozumieniu z instancją związkową wobec władz, urzędów i instytucji;

— inicjowanie dyskusji oraz opiniowanie materiałów w sprawach oświaty, wychowania i zawodu nauczycielskiego;

— inicjowanie i podejmowanie prac służących podnoszeniu poziomu edukacji oraz upowszechnianiu postępu pedagogicznego;

— współpraca, w porozumieniu z instancją, z innymi organizacjami związkowymi, nauczycielskimi, społecznymi i twórczymi.

W tych wszystkich zakresach sekcja ma szczególnie w ostatnich miesiącach, pewne osiągnięcia. Czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego” znają nasze uwagi o wytycznych na Zjazd PZPR, o polityce oświatowej i reformie szkolnictwa, o zbiorczych szkołach gminnych, o kształceniu wczesnoszkolnym, o obciążeniu nauczycieli i organizacji pracy szkolnej, a także o zmianach w programach nauczania ze szczególnym uwzględnieniem edukacji historycznej i polonistycznej etc. Recenzowaliśmy krytycznie różne projekty dokumentów państwowych i resortowych dotyczących oświaty i wychowania.

Podczas seminarium zaopiniowaliśmy krytycznie 3 regulaminy (z projektami zarządzeń ministra oświaty i wychowania lub nawet już przygotowane do wprowadzania w życie), a więc: regulamin rady pedagogicznej, regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania oraz regulamin samorządu uczniowskiego, a także wytyczne w sprawie nauczycieli metodyków itp. Analizowaliśmy projekty zmian w programach nauczania klas początkowych i poszczególnych przedmiotów. Współ z Sekcją Bibliotekarską rozpatrywaliśmy też projekt instrukcji o organizacji, zasadach funkcjonowania i prowadzenia bibliotek szkolnych. Poza tym z udziałem specjalistów rozpatrywaliśmy całe kompleksy problematyki infrastruktury oświatowej i uwarunkowań postępu w oświacie. Oczywiście, wyników tych analiz niepodobna streścić w tej informacji. Samo wyliczenie tematyki zajęłoby zbyt wiele miejsca. A o planach na przyszłość trzeba będzie napisać osobno, gdy w nowym roku szkolnym wyjaśni się to wszystko, co łączy się z jego początkiem. Powinien to być rok przełomowy przede wszystkim w szkolnictwie ogólnokształcącym, najbardziej dotkniętym skutkami złe zaczęte reformy.

TADEUSZ WIŁOCH

CUDU NIE BĘDZIE

Codziennie mamy możliwość i wątpliwą przyjemność słuchania i oglądania (w najbliższym otoczeniu i telewizji) dziesiątek, setek, a, tysiący zebrań, posiedzeń, dyskusji, przemówień, wywodów, utyskiwań i wyrażanych nadziei oraz przepowiedni dalszego ogólnospołecznego i gospodarczego regresu.

Ludzie i organizacje starają się wykazać swoje kompetencje w takich lub innych kwestiach. Wydaje się, że wszyscy zajmują się wszystkim — wszystkim brak (prócz gadaniny, oczywiście). Za słowem nie idzie czyn. Tak minął cały rok.

Jak znaleźć w takiej sytuacji coś istotnego wynikającego dla naszej pracy w rozpoczynającym się roku szkolnym? A znaleźć trzeba, to sprawa bezsporna, aby nie włączyć się w ów błędny krąg niemożności. Ale, jak na razie, nie konkretnego wyłuska z tego potoku słów i zamierzeń nie można. Bo niczego nie jesteśmy pewni. Jakże w końcu zmiany nastąpią: w kształcie oświaty, w myśli pedagogicznej, w programach, w strukturze organizacyjnej placówek szkolnych. Planowanie pracy w szkole musiało być w tej chwili zakończone, aby z dniem 1 września proces dydaktyczno-wychowawczy rozpoczął się tak, jak powinna się rozpocząć każda złożona praca: zorganizowana, prawdziwa i efektywna.

Chciałbym więc zwrócić uwagę, moim zdaniem, na najważniejszy aspekt tego skomplikowanego procesu — na organizację. Widoczne jest wyraźnie (choć może nie dla każdego), że w dzisiejszych czasach Polska brakiem organizacji pracy „stoi”. A „stanie” skierowane jest na upadek. Mitem i paradoksem należy określić powszechną wiarę w wyjście z kryzysu bez aprobaty codziennej, zdyscyplinowanej i wydajnej pracy. Przejawia się w takim nastawieniu podświadome wyekielwanie na cud. Ale cudu nie będzie.

Stan ten trzeba zmienić, aby przyszłość była lepsza niż teraźniejszość. Proces nauczania w tej własnie dziedzinie — w dziedzinie organizacji pracy — musi być radykalnie usprawniony. To jest moja konkretna propozycja na nowy 1981/82 rok szkolny (i na dalsze także). Uczymy dzieci i młodzież pracować według najnowocześniejszych wymogów organizacyjnych. „Uczmy” to za mało. Stosujemy w pracy szkoły, w pracy nauczycielskiej, w działalności organizacji uczniowskich i kół zainteresowań. Wymagamy stosowania poprawnych organizacyjnych norm w pracy samodzielnej uczniów. Trudności materialne nie mogą być usprawiedliwieniem. Wręcz przeciwnie, jeżeli jesteśmy biedni, to tym bardziej walczymy o bogactwo duchowe, a do tych wartości zaliczam także wiedzę i umiejętności organizowania skutecznej działalności. Starajmy się doprowadzić i doprowadzić, bo jest to możliwe do tego, aby „prakseologia” nie była il tylko terminem zaczerpniętym z teoretycznych dzieł naszych wielkich i mądrych uczonych.

Od wielu miesięcy dużo się u nas mówi o nauczaniu historii w szkołach. Dni obecne jakby na ironię ukazują dobitnie, że historia niewiele nas nauczyła. Przynajmniej dla początkujących praktycznych. Czyż każdy heroiczny zryw w przeszłości ukazujący jednocześnie dojrzałą myśl społeczno-polityczną (np. Konstytucja 3 Maja, Komisja Edukacji Narodowej) oceniany ma być wyłącznie z uwagi na swoje wniosło zamierzenia i dążenia, a nie za skutki, które winny one przynieść?

Aby tak się nie działo, nauczana teoria musi być ciągle wykorzystywana w działaniu praktycznym. Jeżeli tak nie jest, oznacza to oderwanie szkoły od życia i zapóźnienie w stosunku do rzeczywistych przemian politycznych, społecznych i gospodarczych kraju. Mam wrażenie, że szkoła nasza w znacznej mierze taką właśnie od wielu lat jest.

Wysiłek, jaki wszyscy obowiazani są w Polsce podjąć, nie ominie również szkoły. Ale ten wysiłek nie będzie tak uciążliwy, jeżeli każdy z nas pracowników oświaty pewien będzie, że energia skierowana na właściwe działanie zaowocuje tak, jak tego się spodziewamy.

Ten przewidywany efekt nastąpi wówczas, gdy pracy towarzyszyć będzie ciągle świadomość stosowania bezbłędnej organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego we wszystkich placówkach oświatowych: w przedszkolach, szkołach podstawowych, uczelniach wyższych, a zwłaszcza w uczelniach wyższych przygotowujących nauczycieli.

Jasne jest dla mnie, że to, o czym napisałem, to tylko zasygnalizowanie problemu, którego rozpracowaniem w skali krajowej trzeba zająć się na wszystkich stopniach naszego systemu edukacyjnego. Władcom oświatowym daję pod rozwagę na przykład, znalezienie właściwych organizatorów całości pracy w poszczególnych szkołach. Zmierzyć tu się trzeba z hasłem: polityka kadrowa, gdyż alternatywy nie ma, a ściślej mówiąc, alternatywny chaos nie jest do przyjęcia przez nikogo.

MARIAN RYBACKI
Okonek

PIĄTKA Z WF

Mój dwudziestoletni staż pracy, w zakresie wf i sportu szkolnego, upoważnia mnie do zabrania głosu w tej sprawie.

Zgadnam się z opinią wielu działaczy, że stan sprawności fizycznej dzieci jest bardzo zły. Nie unikniemy błędów programowych i organizacyjnych. Dotychczasowy system punktacji i rozliczania szkół w zakresie usportowienia preferował sport i w tym kierunku poszła praca większości nauczycieli. Zapomnieli oni, albo nie chcieli myśleć, o podstawowym zadaniu wychowania fizycznego, jakim jest stałe podtrzymywanie i wzmacnianie rozwoju psycho-fizycznego dziecka.

W pogoni za punktami zawężali proces wychowania fizycznego, ograniczając się do pracy z uczniem dobrym i bardzo dobrym. Nieśmiało głosy nauczycieli troszczących się o każde dziecko, o stały postęp ich sprawności fizycznej, niknął w ogólnym rozliczaniu osiągnięć sportowych szkoły. Stopniowo, stawali się się trenującymi młodzieży narybku, a cała reszta „średniaków” znudzona i zniechęcona procesem lekcyjnym, brakiem dopingu i zrozumienia, powoli i nieodwracalnie obniżała swą sprawność, oddalała się od wszelkiego ruchu i ponosiła konsekwencje zdrowotne i psychiczne.

Analizując ostatnio stan zdrowotny dzieci i młodzieży, byliśmy przerażeni!

Według mnie ocena z wf powinna być jednym z bodźców zachęcających do wszechstronnego i do uprawiania czynnej rekreacji. Przez tyle lat nie dopracowaliśmy ich kryteriów ocen z wychowania fizycznego. Wszystkie propozycje, sugestie okazały się niemożliwe do przyjęcia. Przyczyna jest jasna: baza materialna determinuje w stopniu zasadniczym proces wychowania fizycznego (obok innych, ważnych czynników: umiejętności pedagogicznych, stanu zdrowotnego dzieci, tradycji środowiska, stopnia zaangażowania emocjonalnego na linii nauczyciel—uczeń, współpracy z lekarzem, radą pedagogiczną itd.).

Mamy całą gamę testów, tabel do prowadzenia sprawdzianów, ale nie obejmują one wszystkich form ruchu. Badanie ogólnej sprawności fizycznej jest możliwe we wszystkich szkołach. Niezależnie od tego, czy stosuje się test Chrońskiego, czy dawniejsze Denisiuka, Trześniowskiego można zbadać postępek rozwoju. Oczywiście, jeżeli przeprowadza się testy systematycznie.

Gorzej jest z oceną sprawności specjalnej, przewidzianej programem nauczania. Jak ocenić umiejętności ruchowe w zakresie poszczególnych dyscyplin sportowych? Tutaj nie ma jednolitych kryteriów. W zależności od bazy materialnej, każdy nauczyciel ustala własne kryteria.

A przecież na ocenę z wychowania fizycznego mają wpływ: wiadomości teoretyczne, zaangażowanie ucznia w procesie wf, higiena osobista. Taką oceną byłaby pełna.

Do tej pory ocena z wf była w zasadzie odbiciem umiejętności sportowych. I dlatego teraz mówimy o zatrważającym stanie zdrowotnym młodego pokolenia. Tymczasem ocena powinna być wystawiana za stały postęp. Dziecko o małej umiejętności ruchowej, bądź z defektem fizycznym, wkłada znacznie więcej wysiłku w opanowanie nowego elementu ruchowego, aniżeli dziecko uzdolnione ruchowo. I ten wysiłek oraz jego efekty powinny być oceniane. Do tego potrzebna jest systematyczna praca nauczyciela: kontrolowanie postępu, jawność oceniania, omawianie wyników, wskazywanie norm, które należy osiągnąć, prowadzenie przez ucznia indywidualnych zeszytów sprawności. Za względu na specyfikę tego przedmiotu nauczania, ocena (jeżeli już musi być wystawiona) powinna być inaczej interpretowana.

Moim zdaniem ocenę bardzo dobrą powinien otrzymać uczeń, który wykazuje się: stałym postępowaniem w osiąganiu norm sprawności fizycznej ogólnej i specjalnej; czynnym, zaangażowanym udziałem w „godzinie sportu” i innych formach zajęć rekreacji ruchowej; pełnym zaangażowaniem w procesie lekcyjnym; znajomością przepisów i innych podstawowych wiadomości teoretycznych; troską o nienaganną higienę osobistą i otoczenia; pracą społeczną na rzecz sportu (naprawa, bądź wykonanie drobnych sprzętu, pisanie lub malowanie rysunków o tematyce sportowej, udział w prowadzeniu kroniki sportowej, w apelach i akademiach sportowych, pomoc w sedziowaniu, organizowaniu imprez na terenie szkoły itp.).

W zależności od stopnia spełnienia poszczególnych warunków, należy wystawiać oceny. W ten sposób ocenę niedostateczną może otrzymać tylko to dziecko, które nie uczęszcza na lekcje wf bez usprawiedliwienia.

Jeżeli będzie się żądać od nauczycieli właśnie takiego rozliczania — wygramy sprawę. Trzeba będzie zająć się każdym dzieckiem na lekcji, aby móc ocenić prawidłowo. Trzeba będzie ożywić ruch sportowy i rekreacyjny na terenie szkoły. Kryteria ocen powinny być ogłoszone oficjalnie w szkole. Uczniowie stana się aktywniejsi, będą chcieli organizować zawody, mecze, będą w nich uczestniczyć. A to już bardzo dużo. Powie ktoś, że dziecko będzie ćwiczyć dla oceny. Tak, niech to będzie początkowy cel, potem przejdzie to w trwałą nawyk, potrzebę ruchu.

Poruszyłam sprawę tylko jedną — oceniania uczniów. Mam przed sobą trudną kwestię właściwego ustalenia programu nauczania. Są to jednak zagadnienia wymagające czasu i szerokiego gremium autorów. Sprawa oceny może być realizowana od zaraz.

STANISŁAWA COTT-LAKOMSKA
Łódź

NA WCZASACH ZNP

Jako wieloletni, wierny czytelnik nauczycielskiego tygodnika „Głosu” i jednocześnie członek „Solidarności”, chciałbym podzielić się swoimi wrażeniami z tegorocznych rodzinnych wczasów ZNP w Kłodzku.

Chyba mało nauczycieli słyszało o tych wczasach organizowanych przez Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP — pod patronatem KOiW w Wałbrzychu — w internacie Zespołu Szkół Zawodowych w Kłodzku przy ulicy Janka Krasińskiego. Na czas ferii zimowych i letnich bursy szkoły zmienia się w placówkę wczasową. Budynek jest ogromny. Pokoiki, dwu-, trzy-, czteroosobowe na trzech piętrach są przytulne, słoneczne i czyste. Do dyspozycji wczasowiczów są łazienki z natryskami i ciepłą wodą. Podczas tegorocznych wakacji zorganizowano tutaj trzy turnusy po 58 osób każdy.

Kierownik SDW Eugeniusz Chrabaszcz, robił wszystko, aby wczasowicze byli zadowoleni i nie odczuwali przede wszystkim braków żywnościowych. Mimo więc powszechnych trudności żywnościowych posiłki były smaczne, kaloryczne, urozmaicone i estetycznie podawane. Pracę kulturalno-turystyczną prowadziła p. Irena Cwirko, która nie tylko organizowała wycieczki piesze i autokarowe po pięknej ziemi kłodzkiej, ale była równocześnie ich przewodnikiem.

Mieliśmy możliwość poznać zabytki, muzea, wystawy Kłodzka a także walory turystyczne i lecznicze ziemi kłodzkiej. Zwiedziliśmy również kilka okolicznych miejscowości wczasowych.

Szkoda tylko, że miejscowy basen kąpielowy był nieczynny z powodu prowadzonych na tym terenie dodatkowych budowl. Można było jednak korzystać z basenu w Polanicy-Zdroju lub kąpać się w miejscowej rzeczce.

Dzięki wczasom w Kłodzku przypomnieliśmy sobie a nawet utrwaliiliśmy szereg wiadomości z zakresu historii i geografii, co nauczycielom i wychowawcom jest tak potrzebne w codziennej ich pracy zawodowej.

Wszyscy jesteśmy zadowoleni z pobytu w SDW. Nie mieliśmy się czasu nudzić, dzięki umiejętności łączenia wypoczynku z rozrywką. Mieliśmy nawet czas na wymianę poglądów, zwłaszcza po wieczornym seansie telewizyjnym. Zdania jak zwykle i wszędzie były podzielone. Jednak, mimo różnicy zdań na różne tematy atmosfera była dobra i pogodna.

Tego rodzaju wypoczynek służy odbudowie sił fizycznych i psychicznych człowieka.

ANTONI DZUGAJ
Goszcz, woj. wrocławskie

POZYTYWNE EFEKTY KONKURSU

Treści nowych programów nauczania w klasie I—III wymagają, aby niektóre przedmioty prowadzone były w pracowniach specjalistycznych. Nisza zawsze jest to jednak możliwe, ponieważ wiele szkół pracuje w starych ciasnnych budynkach. Należy się liczyć z tym, że klasy niższe będą musiały pracować we własnych izbach lekcyjnych. Muszą więc być one wyposażone w pełny zestaw sprzętu i pomocy do wszystkich przedmiotów.

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Częstochowie wyszło z inicjatywą popularyzowania najlepszych sposobów skutecznego wykorzystania istniejących klas-pracowni. Chcąc wyzwoleć pomysłowość i inicjatywę twórczą nauczycieli, ogłosiło w roku 1978 konkurs na pracownię nauczania początkowego. Konkurs organizowany jest w trzech kolejnych etapach, w roku szkolnym 1978/79, w roku 1979/80 i w roku szkolnym 1980/81.

Do I etapu w roku szkolnym 1978/79 przystąpiło 31 szkół, zgłaszając do oceny 75 pracowni i klas-pracowni. Do następnego, w roku szkolnym 1979/80 — 32 szkoły zgłosiły 82 pracowni i klasy-pracowni. Dokonano oceny dwóch pierwszych etapów konkursu, zwracając szczególną uwagę na: doposażenie w pomoce dydaktyczne ze środków społecznych, funkcjonalność, ład, porządek i estetykę, a przede wszystkim własne nowatorskie rozwiązania.

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Częstochowie przyznało nagrody w następującej

wysokości: I miejsce — 50 tys. zł (dwie nagrody); II miejsce — 40 tys. zł (dwie nagrody); III miejsce — 30 tys. zł (dwie nagrody); IV miejsce — 20 tys. zł (dwie nagrody).

Dyrektorzy nagrodzonych szkół przeznaczyli te środki na doposażenie pracowni nauczania początkowego. Ponadto organizatorzy najlepszych pracowni otrzymali nagrody uznaniowe.

Na szczególne wyróżnienie w kategorii szkół ośmioklasowych zasługują: Zbioreza Szkoła Gminna w Janowie, Szkoły Podstawowe: w Rebielicach Szlacheckich, nr 4 w Lublińcu, nr 31 i 44 w Częstochowie, nr 2 w Myszkowie, w kategorii filialnych: punkty filialne w Przedmościu (ZSG w Przysze), w Wysokiej Leśnej (ZSG w Żarkach), w Głowczycach (ZSG w Dobrodzieńcu).

Konkursy przyczyniły się do stworzenia w wielu szkołach podstawowych i punktach filialnych lepszych warunków pracy, a także do zwiększenia liczby klas-pracowni. Dyrekcja i członkowie rad pedagogicznych, a przede wszystkim nauczyciele nauczania początkowego uczestniczący w konkursie wykazali maksimum wysiłku i zaangażowania w organizowaniu pracowni i klas-pracowni. W licznych przypadkach włączono do współpracy sojuszników: szkoły, rodziców, komitety rodzicielskie i opiekunów.

IRENA BAŃKA
Myszków

W OBRONIE ZAJĘĆ TECHNICZNYCH

List ten zredagowaliśmy i zdecydowaliśmy się do Was wysłać po licznych i gorących dyskusjach. Dyskusje te dotyczyły zaplanowanej redukcji godzin wychowania technicznego w IV klasie liceum ogólnokształcącego. Jesteśmy uczniami klasy trzeciej o profilu biologiczno-chemicznym. Profil naszej klasy nie oznacza jednak, że po zdaniu matury i otrzymaniu świadectwa dojrzałości wszyscy zdawać będą egzaminy na kierunku biologiczne czy medyczne. Wiele z nas marzy o zawodzie technika, inżyniera itp. To my przecież mamy w przyszłości przejąć pracę przy stanowiskach w wielkich i małych fabrykach, zakładach przemysłowych. Nie dokonajcie więc pokolenie humanistów. Należy rozwinąć myśl techniczną, stworzyć dogodne warunki dla jej rozwoju i działania.

Zastanawiamy się, skąd wzięła się taka decyzja (naszym zdaniem całkowicie błędna). Uważamy, że sprawa powinna być rozpatrzona jeszcze raz. Chcielibyśmy, aby na ten temat wypowiedzieli się też ludzie, którzy podjęli tę decyzję.

Uczniowie klasy III b
LO im. T. Kościuszki
w Bielsku Podlaskim

NAUKA KOSZTEM ZABAWY

Wprowadzeniu nauki czytania dla sześciolatków przyswajalić piękne założenia, sadzono, że przedszkolna nauka dzieci czytać w czasie zabawy. Zapomniano jednak o wyposażeniu placówek przedszkolnych w odpowiednie pomoce dydaktyczne, o dostarczeniu nauczycielom przewodników metodycznych, zmniejszeniu liczby godzin oddziałów. Nauczycielki sześciolatków w chwili wprowadzenia nowego programu otrzymały wyprawkę „Mam 6 lat” i „Vademecum nauczyciela sześciolatków”, w którym nawiasem mówiąc, nie znalazły oczekiwanymi wskazówek pomocnych w rozwiązywaniu napotykaných przy nauce czytania trudności. Jedynie czasopismo „Wychowanie w Przedszkolu” oprócz artykułów zamieszcilo szereg propozycji pomocy dydaktycznych ułatwiających przedszkolakom czytanie.

W sytuacji, w jakiej znajdują się placówki wychowania przedszkolnego w Polsce, nauka czytania nie odbywa się w trakcie zabawy, lecz kosztem zabawy. Myślę, że na wizytujących działu przygrybiającego widok dzieci zmęczonych, znudzonych, dopytujących się: „Proszę pani, a kiedy będziemy się bawić”. W przypływie szczerości zwierzyła mi się jedna z nauczycielek z ogniska przedszkolnego, że jej dzieci bawią się raz w tygodniu „prawie dwie godziny”. Jakże konsekwencje wynikają z nie zaspokojonej, bardzo silnej potrzeby zabawy, nie trzeba pedagogom przypominać.

Uważam, że należałoby zastanowić się, w jakim stopniu dziecko sześciolatnie dojrzało do osiągnięcia umiejętności czytania. Naukowcy są zgodni co do tego, że procesy analizy i syntezy wzrokowo-słuchowej dojrzewają u większości dzieci w wieku 7 lat, a u części obserwuje się obniżenie tych sprawności o 1, 2, 3, a nawet 4 lata. Według badań H. Spionek, w szkole od 10—15 proc. uczniów nie jest w stanie opanować czytania i pisanja na poziomie wymagań programowych. Sześciolatków nikt nie bada, czy dojrzało do nauki czytania. A pamiętać trzeba, że w szkołach wiejskich o przemiennym systemie przynajmniej uczą się czytać również dzieci pięcioletnie.

Przy wprowadzeniu nauki czytania do placówek przedszkolnych kierowano się idea wyrównywania startu dzieci wiejskich. Praktyka wykazuje jednak co innego. Przychodząc do ogniska, czy oddziału przedszkolnego dzieci wiejskie są często zalekione i nieśmiałe, nie umieją posługiwać się kredką, nożyczkami, nie są sprawne ruchowo i manualnie, wolno myślą, mają ubogi słownik, wypowiadają się prostymi zdaniami lub pojedynczymi słowami.

Osiągane przez te dzieci gorze wyniki w czytaniu nie są jedynie uwarunkowane środowiskowo, lecz tym również, że na wsi częściej niż w mieście pracują nauczyciele niewykwalifikowani, a także nauczyciele innych specjalności, na przykład matematyki, rusycyści, polonisci — nie mający przygotowania do tej trudnej pracy. Bywa, iż formy pracy z sześciolatkami w niczym się nie różnią od lekcji szkolnych.

Śmiem twierdzić, że wprowadzenie nauki czytania wpłynęło na zmniejszenie się, szczególnie w odniesieniu do 6-latków, ćwiczeń i zabaw ruchowych, wycieczek, zabaw tematycznych, wykorzystywania w pracy teatru, kukielkowego i literatury dziecięcej. Zubożyliśmy przez to przeżycia emocjonalne i intelektualne dzieci i ich słownik.

Nie chciałabym, aby posadzone mnie, że wszystkie klęski, jakie spadły na wychowanie przedszkolne, upatruję w nauce czytania. Niestety, w wychowaniu przedszkolnym od dawna źle się dzieje, a czytanie — tylko te ujemne zjawiska pogłębia. Do wszechstronnego rozwoju dziecka, jako zakłada realizacja programu, potrzebna jest wysoka kwalifikowana kadra, zabawki, materiały do zajęć, instrumenty perkusyjne, płytotele, obrazy, historyjki obrazkowe, gry i wiele innych pomocy. Od lat czekamy na materiał konstrukcyjny do układania nie tylko według wzoru lecz kształtując myślenie, inwencję twórczą, pomysłowość, wyobraźnię dzieci. O jakości produkowanych zabawek nie piszę nie mówię.

Wskutek ujemnych zjawisk zachodzących w życiu rodziny, elastności i przeladowania oddziałów mamy coraz więcej dzieci znerwicowanych, nadpobudliwych psychoruchowo, trudnych, wymagających indywidualnych oddziaływań, co w obecnych warunkach jest utopią. Zdarza się, iż pracujące w tak trudnych warunkach niedoświadczone nauczycielki, ograniczają ruchliwość

dziecka zbyt surową dyscypliną fatalnie odbijając się na jego osobowości.

Zafascynowała nas ostatnio magia słów — reedukacja, kompensacja, korekcja itp., przesłaniając znaczenie słowa profilaktyka. W rozwoju małego dziecka należałoby większą wagę przywiązywać do przeciwdziałania powstawaniu opóźnień w rozwoju i deformacji kośćca. Twożymy zespoły wyrównujące nieprawidłowości budowy dziecka, a chyba robimy niewiele, aby przemysł nie produkował mebli uniwersalnych dla dzieci 3—6-letnich. Ze względu na naukę czytania wydłużał się czas siedzenia dzieci przy stolikach. Jeżeli są one niedostosowane do ich wzrostu, to obawa o deformację plastycznego kośćca dziecka jest w pełni uzasadniona.

Aby rozstrzygnąć sprawę na korzyść dziecka, konieczne jest przeprowadzenie rzetelnych badań 6- i 7-latków i to nie tylko w zakresie nauki czytania, ale ogólnego poziomu dojrzałości dziecka do nauki w szkole pod względem społecznym, fizycznym, emocjonalnym i intelektualnym.

MARIA PLANDOWSKA
Biała Podlaska

PRACA WYRÓWNAWCZA

Do napisania niniejszego listu skłonił mnie artykuł kol. Danuty Maniewskiej „Nauka czytania” zamieszczony w „Głosie Nauczycielskim” nr 24 z czerwca 1981 r. Koleżanka pracująca w szkole uważa, że należy zaniechać nauki czytania w przedszkolu. I słusznie. Jako nauczycielka przedszkola zgadzam się z tym stanowiskiem.

Program pracy wychowawczo-dydaktycznej z dziećmi sześciolatkami jest ambitny. Należy jednak pamiętać, że jego realizacja odbywa się w różnych formach organizacyjnych placówek przedszkolnych, od przedszkola wyżej zorganizowanego z wydzieloną grupą sześciolatków, poprzez grupy mieszane wiekowo, przedszkola jednoodziałowe, oddziały przedszkolne na ogniskach skończonych. Ten szeroki wachlarz form organizacyjnych nie sprzyja równemu poziomowi przygotowania dzieci do szkoły i nie ułatwia im przekroczenia tak zwanego progu szkolnego. Wręcz przeciwnie, według opinii nauczycieli próg ten pogłębił się znacznie.

Uważam, że objęcie dzieci sześciolatków opieką przedszkolną jest niezbędne, z tym, że program pracy wychowawczo-dydaktycznej powinien opierać się na szeroko rozumianym przygotowaniu ich do szkoły, a głównie na wyrobieniu w każdym dziecku stanu gotowości do podjęcia nauki. W związku z tym należy położyć szczególny nacisk na pracę indywidualną oraz wyrównawczą, które nie sposób prowadzić w zbyt licznych grupach. Wyrównanie niedoborów rozwojowych warunkuje pomyślny start dziecka w szkole, wpływa na obniżenie niepożądanych różnic w klasach początkujących. Jak dotąd, pracy wyrównawczej w przedszkolu poświęca się za mało uwagi.

Praca z dziećmi sześciolatkami powinna zmierzać w kierunku wyrobienia w nich podstawowych umiejętności z zakresu motoryki i koordynacji ruchowej oraz orientacji przestrzennej, a także ćwiczeń rozwijających percepcję wzrokową i słuchową, rozwijania mowy i myślenia. Ważna sprawa jest dobór właściwych metod i form pracy, szczególnie metod terapeutycznych.

Toteż opowiadałam się za wyłączeniem nauki czytania z programu przedszkola na korzyść zwrócenia większej uwagi na formy przygotowujące do czytania i pisanja, stymulujące ogólny rozwój dziecka i wyrównującą brak różnic rozwojowych lub wynikającą z uwarunkowań środowiskowych.

Sądzę, że poruszony przeze mnie problem pracy wyrównawczej jest bardzo ważny, powinien on znaleźć odzwierciedlenie w praktyce pedagogicznej.

DANUTA RAKOWSKA
Naclaw

SZKOŁA SAMORZĄDNA

Szkola, o której pisze doc. Antoni Smolański w 27 numerze „Głosu”, marzy się nie tylko nauczycielom, lecz także szerokiej reszcy uczniów. Jest to młodzież pełna inicjatyw, których we współczesnej szkole nie może skutecznie realizować, wykorzystywać dla dobra szkoły i środowiska. Podobnie jest z szeregowymi nauczycielami, zwłaszcza tymi, którzy chcą wiele zmienić na lepsze, wprowadzić coś nowego, a nie mogą tego zrobić, ponieważ są przytłoczeni przez mnóstwo zbytecznych obowiązków, nakazów, zakazów.

Wiele absurdów występowało w naszej dotychczasowej pracy. Na przykład zabierano z zajęć lekcyjnych młodzież do pracy w fabryce, nie licząc się z tym, że jej podstawowym obowiązkiem jest nauka. Robiono to w myśl złe pojętego „uspołecznienia młodzieży”. Wydawano polecenia nauczycielom klas I—III, aby ze swoimi wychowankami w ramach prac społecznych porządkowali teren, z którego mieszkańcy czynili wysypisko śmieci. A robiono to w czasie przeznaczonym na lekcje plastyki, pracy-techniki czy też kultury fizycznej. Jest to dodatkowy przykład, jak w szkołach traktuje się przedmioty artystyczne, pomijając już fakt, że praca najmłodszych uczniów przy likwidowaniu wysypiska śmierdzącej budził muś z różnych względów pewne zastrzeżenia. Tego rodzaju przykłady złe pojętego uspołecznienia młodzieży można mnożyć w nieskończoność.

Również wiele nieprzemyślnych poleceń wydają nauczycielom ich przełożeni. Uważam za absurd zmuszanie nauczyciela wychowawcy klasy I czy II szkoły podstawowej do pójścia z uczniami klas starszych do pracy w fabryce. Nie zwraca się przy tym uwagi na to, że nauczyciela nie wolno odrywać od pracy z nowym programem, ponieważ jest to program trudny i nie można pozwolić sobie na bezmyślne marnowanie jakiegokolwiek jednostki lekcyjnej.

Dużo niepokoiu budzą rola dyrektora w szkole współczesnej, którą trafnie określił doc. Smolański, twierdząc, iż jest on „stacją przekazywania”. Trudno z tym się nie zgodzić. Szkoła i jej dyrektorem kierują władze szkolne i pozaszkolne. Jest to nierozdzielny łańcuch ułożony pionowo, którego jedno ogniwo przynajmniej drugie, czyniąc w ten sposób pracę jednostki podległej — bierną. A najwięcej w tym całym układzie cierpi nauczyciel, który przytłoczony instrukcjami, nakazami, poleceniami ma być posłuszny, nie może zgłosić słowa protestu, nie ma szans demonstrować swej twórczej postawy, stawy.

Moim zdaniem, najwyższy czas, aby szkoły uczynić samorządnymi. W takiej szkole z pewnością nie tylko lepiej będą się czuć nauczyciele, ale również uczniowie. Będzie to z korzyścią dla całego personelu, uczniów i środowiska, w jakiej dana szkoła funkcjonuje.

RYSZARD CIEŚLUK
Marki



TE STRONĘ MOŻNA WYWIESIĆ NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● INFORMACJE ● KOMUNIKATY ● UCHWAŁY ● REZOLUCJE ●

ZNP OŚWIATA - WOBEC REFORMY PROGRAMÓW SZKOLNYCH

W programach nauczania przedmiotów humanistycznych (historii, języka polskiego, wychowania obywatelskiego, propagandy nauki o społeczeństwie, wychowania w rodzinie, godzin wychowawczych), jak również nauczania początkowego wprowadzono pewne zmiany. Związek nasz uczestniczył w pracach wszystkich zespołów przedmiotowych powołanych przez MOiW do modyfikowania oraz opiniowania programów. W tym celu powołano specjalne zespoły złożone z członków ZNP — pracowników nauki i przodujących nauczycieli.

Związek otrzymał do zaopiniowania 18 projektów programów i podręczników do wymienionych wyżej przedmiotów. Programy te spotkały się z różną oceną, część z nich aprobowano jako dobrze przygotowane, do części zgłoszono mniej lub bardziej poważne zastrzeżenia. Związkiem za

dalece niedoskonałe uznano programy nauczania początkowego, które w opinii zespołu oceniającego zostały zmodyfikowane w stopniu minimalnym, bez uwzględnienia uwag nauczycieli-praktyków. Z krytyką spotkały się też projekty programów wychowania obywatelskiego dla klas VII i VIII, przysposobienia do życia w rodzinie, a przede wszystkim historii dla zasadniczych szkół zawodowych. ZNP przedstawił Instytutowi Programów Szkolnych opracowane przez własnych specjalistów założenia programowe do przedmiotu historii w ZSZ.

Jednakże, mimo pozytywnego stosunku resortu do zgłaszanych przez ZNP ocen i opinii, wiele z tych propozycji nie zostało w ostatecznej wersji programów uwzględnionych. Przedstawione oceny nie były przyjęte przez IPS jako wiążące — chociaż

stanowisko ZNP należy traktować równorzędnie ze stanowiskiem „Solidarności” — lecz jako opinie pomocnicze, wspierające propozycje jednej z dwóch negocjujących stron. Przyczyną tego stanu rzeczy był niewątpliwie fakt, że ZNP nie otrzymał do oceny projektów stanowiących materiał wyjściowy do negocjacji, lecz projekty już wynegocjowane z „Solidarnością”, przy czym IPS został przez „Solidarność” zobligowany do zachowania tych uzgodnień. Słuszniej byłoby pracować nad programem wspólnie z udziałem wszystkich zainteresowanych stron lub przynajmniej j prowadzić uzgodnienia równoległe z „Solidarnością” i z ZNP oddzielnie.

Takiego modelu pracy nad programami nie można uznać za zadowalający. Istnieje bowiem potrzeba odwołania się również do opinii szerokiego kręgu nauczycieli — członków ZNP. ZNP proponuje zatem przeprowadzenie w pierwszym półroczu bieżącego roku szkolnego szerokiej dyskusji związkowej nad programami nauczania przedmiotów humanistycznych we wszystkich typach szkół, a także nad programami klas początkowych dla dokonania oceny ich adekwatności do rzeczywistych potrzeb. Przedmiotem oceny powinny być w tej dyskusji również zmodyfikowane programy i projekty programów stałych, przygotowywanych do wdrożenia począwszy od roku szkolnego 1982/83.

OŚWIATA

TYM RAZEM W KRAKOWIE

Między 28 czerwca a 11 lipca odbył się — tym razem w Krakowie — kurs literacki, zorganizowany przez Zarząd Główny ZNP Oświata. Był to swojego rodzaju doroczny szkoleniowy zjazd nauczycieli piszących. Podstawowym celem kursu było poszerzenie horyzontów literacko-artystycznych i kulturalnych oraz doskonalenie warsztatu pisarskiego uczestników. W zajęciach prowadzonych przez kierownika naukowego kursu, doc. Jacka Kajtocha, wiele uwagi poświęcano sprawom warsztatowym. Autorzy prezentowali swoje utwory bądź w ramach poszczególnych środowisk literackich (poznzańskie, szczecińskie, lubelskie, krakowskie, warszawskie), bądź indywidualnie. Zaprezentowano różne gatunki literackie: powieść, opowiadanie, poezję liryczną, satyrę. Bogate dyskusje dawały autorom możliwość krytycznego spojrzenia na własne dzieło, a jednocześnie pogłębiały wiedzę zarówno z zakresu teorii literatury, jak i warsztatu twórczego.

Jak ogólnie oceniono, doskonalenie własnego pisarstwa nie było główną wartością wyniesioną z kursu. Ciekawy program zawierał wiele wykładów oraz informacji o kulturze i literaturze współczesnej przekazywanych przez znawców danych dziedzin. Obejmował też spotkania z E. Zechenter-Spiawinską, W. Kawińskim, T. Hołujem, J. Kawalcem, A. Krawczukiem oraz St. Stanuchem, który dla uatrakcyjnienia spotkania zaprezentował m. in. jedną ze swych audycji radiowych z magnetofonu.

Pobyt w Krakowie zachęcał również do wycieczek. Były one bardzo urozmaicone, np. po zwiedzeniu Wawelu — wycieczka statkiem po Wiśle, skąd można było podziwiać piękną panoramę Krakowa. Po tem zwiedzanie klasztoru Kamedułów (zabytek klasy O) oraz nie pozbawione emocji „zdobywanie” kopców Piłsudskiego i Kościuszki. Na zakończenie odbyła się całodzienna wycieczka do Wadowic, miasta bogatego w zabytki i pamiątki, wzbogaconą ciekawą prelekcją J. Jaglarza na temat tradycji kulturalnych regionu.

Największą ucztą artystyczną było wspólne obejrzenie w teatrze im. J. Słowackiego dwóch spektakli budzących najwyższe zainteresowanie — „Poloneza” Jerzego S. Sity i „Brata naszego Boga” Karola Wojtyły.

Już podczas trwania szkolenia uczestnicy stwierdzali niejednokrotnie, że niewątpliwie należy zawdzięczać dr. doc. Jackowi Kajtochowi, który nie tylko opracował doskonały program, ale potrafił zaangażować świetnych prelegentów. Dzięki temu mogliśmy zdobyć wszechstronniejszą wiedzę o współczesnym życiu literackim, co nauczycielom jest zarówno w szkole, jak i w samokształceniu wielce potrzebne.

Uczestnicy kursu wdzięczni są Zarządowi Głównemu ZNP, że mimo licznych trudności dnia codziennego nie zapomniał o „strawie duchowej”, pamiętając, że podnoszenie kultury literackiej nauczyciela będzie procentowało w przyszłości.

MIKOŁAJ ADAMOWICZ
Toruń

IRENA KULIŃSKA

NAUKA

Z POMOCĄ PRACOWNIKOM NAUKI

19 sierpnia br. kierownictwo ZG ZNP-Nauka przeprowadziło rozmowę z podsekretarzem stanu w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Jerzym Sablikiem na temat konieczności podjęcia przez resort konkretnych działań w celu rozwiązania najpilniejszych problemów bytowych pracowników nauki.

Związek wystąpił z następującymi postulatami:

— przeznaczenia z dniem 1 października rezerwy finansowej ministerstwa na wyrównanie poziomu plac w uczelniach i PAN do poziomu obowiązującego w instytutach resortowych;

— powołania w ministerstwie zespołu organizacji zaopatrzenia pracowniczego;

— zobowiązania rektorów, aby podobne zespoły zaopatrzenia pracowniczego powołano w uczelniach;

— przekazania rektorom środków finansowych niezbędnych do organizacji tej działalności;

— wystąpienia do MHWiU o zapewnienie odpowiedniej puli zaopatrzenia w ośrodkach akademickich;

— zobowiązania rektorów uczelni rolniczych do przekazywania całej produkcji zakładów doświadczalnych tych uczelni na potrzeby pracowników nauki w kraju.

W rozmowie wiceminister Sablik oświadczył, że postulat dotyczący wyrównania poziomu plac kierownictwo resortu przedstawi na najbliższym posiedzeniu Rady Ministrów. Co zaś do postulatu dotyczącego zorganizowania przez resort i służby socjalne w uczelniach akcji pomocy w zaopatrzeniu pracowników nauki — ustalono, iż we wrześniu kierownictwo Związku i kierownictwo resortu spotkają się ponownie dla omówienia konkretnych koncepcji rozwiązania tej sprawy.

Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, współorganizując tę konsultację i czynnie uczestnicząc w pracach Komisji Kodyfikacyjnej, miało przecież pełną możliwość przedstawienia swojego stanowiska, ewentualnie zdania odrębnego w trakcie prac komisji.

Przedstawienie do uzgodnienia tak dalece różniące się wersje projektu stawia kierownictwo naszego Związku przed koniecznością przedłożenia jej do zaopiniowania statutowo upoważnionemu organowi — tj. plenarnemu zebraniu Zarządu Głównego.

Kierownictwo Związku konsultowało dotychczas jedynie kolejne wersje Komisji Kodyfikacyjnej i posiada upoważnienie do uzgodnienia jedynie poprawek wynikających z opracowania legislacyjnego, które nie odbiegają w istotny sposób od koncepcji Komisji Kodyfikacyjnej. Skoro zatem Urząd Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki rzeczywiście zmierza do wprowadzenia nowych zasad funkcjonowania szkół wyższych od 1.10.1981 r. to — naszym zdaniem — szansę taką stwarzałoby przesłanie do ostatecznych uzgodnień wersji Komisji Kodyfikacyjnej. Nie hamowałoby to toku postępowania legislacyjnego ani możliwości prezentowania zdania odrębnego Urzędu Ministra na kolejnych etapach tego postępowania.

Związek nasz zdecydowanie opowiada się za potrzebą uchwalenia tej ustawy przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego.

NAUKA

OBYWATEL MINISTER NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI PROF. DR HAB. JERZY NAWROCKI

W związku z przesłanym nam przy piśmie z dnia 13 sierpnia 1981 r. projektem ustawy o szkolnictwie wyższym, Zarząd Główny ZP — Nauka z ubolewaniem stwierdza, że dokument ten w wielu miejscach w istotny sposób odbiega od ostatecznej wersji Społecznej Komisji Kodyfikacyjnej z 11 czerwca 1981 r.

Wprowadzenie do jej wersji tak gruntownych zmian merytorycznych podaje w wątpliwość wiarygodność wielomiesięcznych konsultacji społecznych przygotowywanego projektu ustawy.

Znachor to taki ktoś, kto szuka traferów. Znachor podejmuje diagnozę w sposób nieracjonalny, nie kieruje się ani wiedzą ani rozumem, coś tam wie z praktyki i liczy, że naiwny polknie żabę. Ludzie są podatni na słuchanie, rad znachorów w przypadkach beznadziejnych. Im więcej gorzej, tym więcej pojawia się znachorów.

Do szkół zaglądną ostatnio znachorzy sportowi. Namawiają nauczycieli, by uzdrawiać młodzież aplikowaniem jej rzekomo najlepszej formy leczenia niesprawności fizycznej: róbce gimnastykę sportową już w pierwszych i drugich klasach szkół podstawowych — mówią.

Gimnastyka sportowa? To prawda, że dzieci zdobywają medale olimpijskie, ćwicząc na przyrządach (dziewczęta zwłaszcza) co się jednym podoba innym mniej lub wcale. Znachorzy powołują się na klasyków, twierdząc, że cały ruch sportowy i wychowanie fizyczne wzięły początek od gimnastyki. To prawda. Ale mądrzy Szwedzi nie zalecał gimnastyki przyrządowej — opracowali swój system zwany później szwedzkim i rzeczywiście wprowadzonym we wszystkich szkołach. Dziś zresztą tamte formy zajęć mocno się przeżyły, świat poszedł dalej, na miejsce nudnych zajęć w ciasnych salach, zajęć polegających na stałym wymachiwaniu ramion i ćwiczeniach na nizinnych ławeczkach, weszły gry i zabawy ruchowe, biegi lekkoatletyczne itd.

Gimnastyka sportowa może wygląda ładnie, gdy ją oglądamy w wykonaniu młodziutkich mistrzyń. Nie wiemy wszakże ile one wkładają pracy i mocołu, zanim dojdą do owego mistrzostwa. Prawdziwa męczarnia. Prawie tresura.

Podczas zawodów dzieci zdobywające medale prawie nigdy nie uśmiechają się. Z czego mają się śmiać? Z bólu, który towarzyszy każdemu treningowi, z mordegi, kiedy skóra schodzi płatami z dłoni po ćwiczeniach na przyrządach? Czasami, gdy sędziowie ogłaszają sukces młodziutkiej gimnastyczki, widać radość na jej twarzy. To jest tak, jakbyśmy zdzierali strup po ciężkiej ranie, co niewątpliwie przynosi ulgę. Koniec cierpienia i kres bólu...

przed META ZNACHORZY

MIECZYŚLAW BILSKI

Nauczyciele, brońcie się przed wizytami znachorów w szkole. Im wcale nie zależy na tym, żeby malcy byli zdrowi, silni, cieszyli się tym, że mogą się wybiegać i zmęczyć (w zdrowym tego znaczeniu słowa) krótkotrwałym wysiłkiem. Ci dobrzy wujkowie, często pracujący w związkach sportowych, w stylu znachorów próbują wstrzyknąć młodzieży coś, co nie może pomóc, a może zaszkodzić. Ponadto nie chodzi im o każdą owieczkę — oni szukają „materiału” na mistrzów.

Niedawno miałem okazję przysłuchiwać się dywagacjom działaczy rugby. Zachłystywali się tą dyscypliną i twierdzili, że popularyzując ją w szkołach można wypełnić lukę braków programowych w zakresie wychowania fizycznego. Rugby, ich zdaniem, to sport rozwijający wszechstronnie, dzieci mogą się wyżyć, goniąc za owalną piłką. Ba, ale skąd brać te piłki, gdzie te boiska (na asfalcie grać w rugby nie można) i wreszcie, kto miałby uczyć gry w rugby, kiedy ogromna rzesza nauczycieli pojęcia nie ma ani o przepisach ani o regulach walki w tym sporcie. Mam wątpliwości, czy rugby w ogóle nadaje się do szkół. Tyle tu brutalności, że strach pomyśleć o szkodach, jakie mogłyby wynikać nie tylko podczas spotkań.

Znachorzy widzą jednostronnie i wierzą w swoją nadprzyrodzoną moc. Podziłbym ich, bo nie są nikomu potrzebni. Wychowaniem fizycznym w sposób wystarczający manipulowano przez całe lata. Były mody

na zapasy i piłkę ręczną, ostatnio ogłaszano różne biegi do słońca, jakby bieg bez słońca nie miał żadnych plusów (gdy żar się leży z nieba, młodzież woli się kąpać i pływać). Ogłoszony rok gier zespołowych praktycznie też nie przyniósł żadnych efektów.

Obok jednej ze szkół na Żoliborzu ustawiono dwa nowiuteńkie, na zielono pomalowane tak zwane „mini-kosze”. Stoją dwa lata — wyglądają jak nowe. Nigdy nie widziałem dzieciaków wrzucających piłki do tych koszy.

Nie jest dobrze w naszym kraju ani ze sportem wychowawczym ani ze szkolnym wychowaniem fizycznym i z rekreacją dla dorosłych. Wszystko się niby kręci, ale to idzie wyłącznie siłą inercji. Reforma długo chyba jeszcze nie trafi do kultury fizycznej, bo kto ją ma wprowadzać, skoro nikt nie wie dobrze, o co w gruncie rzeczy tu chodzi, co załatwiać najpierw a co później. W tej sytuacji ten lepszy, kto ma większą siłę przebiecia, kto lepiej się rozpycha, nie licząc się z celami i przyszłością.

W Utrechcie spotkali się młodzi lekkoatleci krajów europejskich. Młodzież, która tam wystąpiła, walczyła o tytuły mistrzów Europy w kategorii juniorów. Przeważnie byli o uczniowie licealni. Polacy wypadli bardzo słabutko. Jeden złoty medal podczas, gdy ich rówieśnicy z NRD zagarnęli ich ponad dwadzieścia! Na Węgrzech grały koszykarki — juniorki, które również ubiegały się o tytuł mistrzyń Europy. Nasze dziewczęta charakteryzowały smutek, były przybite niemocą i brakiem w wyszkoleniu. Zalamanie towarzyszyło zespołowi prawie od pierwszego do ostatniego meczu.

Kto je szkoli, kto wpaja smutek młodym, roslim i zgrabnym panienkom, które zamiast się radować, że mogą sobie pograć w koszykówkę, robią z siebie cierpienniczki? A niech przegrywają, jeśli rywalki są lepsze! Ale żeby rozpacz?

Nie trzeba, żeby sport uczył smutku i żeby młodzież musiała cierpieć, dlatego że go uprawia. A dzieje się tak, bo znachorzy mogą doprowadzić tylko do cierpienia.

PYTAJ-ODPOWIEMY

● Jestem nauczycielką, matką pięcioletniego synka, który wymaga specjalnej opieki. Dziecko na skutek przyporodowych komplikacji nie chodzi samodzielnie, nie potrafi też bez oparcia stać. Umysłowo rozwija się prawidłowo. Stan dziecka poprawia się z roku na rok, lekarze dają mu duże szanse, że wyjdzie z kalectwa, ale... pod warunkiem, że przynajmniej okresowo zrezygnuję z pracy i cały wolny czas poświęcę na prowadzenie rehabilitacji z dzieckiem. Zdecydowałam się więc na roczny urlop i tu zaczyna się dla mnie tragedia, gdyż zostaję bez środków do życia. Jestem rozwódką i w momencie, gdy przestanę zarabiać, pozostaną mi tylko alimenty (1400 zł miesięcznie) i 500 zł z ZUS przyznane na dziecko z tytułu jego kalectwa.

Wniosłam podanie do zakładu o przyznanie mi stałej zapomogi. Inspektor zajął się moją sprawą serdecznie i z puli stypendialnej dla dzieci biednych przyznano mi na syna 600 zł zapomogi miesięcznej. Zakład pracy więcej nie jest mi w stanie pomóc. W obecnej sytuacji 2500 zł miesięcznie na dwie osoby (w tym dziecko specjalnej troski) to jest poniżej głodowej stawki. Jestem przerażona. Decyzji o urlopie nie żałuję, jest ona w mojej sytuacji jedyną słuszną decyzją, jaką mogłam podjąć. Ale od września zostanę bez pieniędzy, bez środków do życia. Czy naprawdę w państwie socjalistycznym o tak pięknych założeniach ideowych nie ma miejsca dla mnie i mojego dziecka? Ostatnią moją nadzieją były płatne urlopy opiekuńcze. Wydawało mi się, że w wypadku opieki nad dzieckiem niepełnosprawnym nie będzie sztywniej granicy wieku. Mój syn skończył 5 lat, a wprowadzone przepisy o urlopach dopuszczają granicę wieku dziecka do 4 lat. „Przepisów nikt nie przeskoczy” — powiedziano mi, gdy podjęłam próbę starania się o zasiłek wychowawczy.

Teresa Stachnik

ODPOWIADAMY: Fakt, „przepisów” nikt nie przeskoczy, ale może je po prostu dokładnie przeczytać.

Otóż zgodnie z paragrafem 2 p. 1 i 2 rozporządzenia RM z dnia 17 lipca 1981 w sprawie urlopów wychowawczych (Dz. U. nr 19, poz. 97):

— w razie stwierdzenia przez zakład społecznej służby zdrowia przewlekłej choroby, kalectwa lub opóźnienia w rozwoju umysłowym dziecka, wymagających sprawowania nad nim osobistej opieki przez pracownicę, może ona po wykorzystaniu urlopu wychowawczego w wymiarze określonym § 1 p. 1 (tzn. w wymiarze do 3 lat przyp. K), wystąpić o udzielenie jej dalszego urlopu wychowawczego w wymiarze 3 lat, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko 7 lat życia.

Przepis ten stosuje się odpowiednio do pracownicy, która nie korzystała z urlopu wychowawczego. Co ma zastosowanie w przypadku Koleżanki. Natomiast w myśl § 5 i § 6 p. 2 tegoż rozporządzenia przysługuje Koleżance zasiłek wychowawczy przez okres 24 miesięcy, zakładając, że syn ma równo 5 lat, czyli do ukończenia przez niego 7 lat.

Kwota zasiłku w sytuacji Koleżanki powinna być powiększona o 100 proc., jednakże wysokość tej kwoty nie może być wyższa niż przeciętne, miesięczne wynagrodzenie Koleżanki.

(Kon.)

Strach królów

Rozwiązanie zadania nr 30

1. Sa6 (grozi 2, Sc5) Gd6
2. Kf3 e5
3. Ke4 dowolne
4. Sc7 lub Hb8 mat

2. ... Gg3 lub h2,
3. Sc5 i 4. Hb7 mat.

Obrona Sycylijska

grana w półfinale V Turnieju Korespondencyjnego ZNP

Jan Majewski — Benedykt Przybylski

1. e4 c5 2. Sf3 d6 3. d4 cd4: 4. Sd4: Sf6
5. Sc3 ab6 6. Gg5 e6 7. f4 Hb6 8. Hd2 Hb2: 9. Wb1 Ha3 10. f5 Sc6 11. fe6: fe6: 12. Sc6: bc6: 13. e5 de5: 14. Gf6: gf6: 15. Se4 Ge7

16. Ge2 h5 17. Gf3 Wa7 18. 0-0 Wd7. 19. He2 f5 20. Sd2 e4 21. Gh5: Kd8 22. Wb8 Gd6 23. Wb3 Hc5+ 24. Kh1 Hc2: 25. h3 Wh5: 26. Hh5: Hd2: 27. Hh8+ Kc7 28. Wfb1 Hf4 29. g3 He5 30. Hg8 Wg7 31. He8 Wg3: 32. Hf7+ Kd8 33. Wg3:Hg3: 34. Wb2 Hh3: + 0:1. Bardzo bojowa, bezkompromisowa partia!

Uwaga uczestnicy Turniejów Korespondencyjnych ZNP!

- Przypomina się, że wszystkie turnieje — finał czwartego, półfinały piątego i ćwierćfinały szóstego kończą się 31.XII. 1981 r.
- W finale IV Turnieju zostali skreśleni Kol. Kol. H. Krynicki i J. Kamiński. Nie zalicza się z ww. punktów.
- W finale IV Turnieju prowadzi St. Mierzejewski 7 pkt. (z 9) przed St. Świerczyńskim 5,5 (z 7) i I. Michną 5,5 pkt. (z 10).

- W ćwierćfinale VI Turnieju prowadzi: W grupie I J. Zawiaślak 5,5 (z 9) przed K. Koniecznym 5 pkt. (z 6) i S. Kudelko 5 pkt. (z 7);

Tadeusz Bobrowski: LISTY DO CONRADA. PIW, Warszawa 1981, s. 350, cena 90 zł.

Marcin Łyskanowski: MEDYCYNA I LEKARZE DAWNEJ WARSZAWY. PIW, Warszawa 1981, s. 456, cena 75 zł.

HISTORIA, SZTUKA

Ludmiła Ziłkowa: GROBOWIEC TRACKI W KAZANLYKU. PIW, Warszawa 1981, s. 61, cena 200 zł.

Praca zbiorowa: FRANCJA W PAMIĘTI KACH POLAKÓW. Antologia. Wyd. Intrepress, Warszawa 1981, s. 439, cena 160 zł.

Andrzej Dulewicz: SŁOWNIK SZTUKI FRANCUSKIEJ. WP, Warszawa 1981, s. 518, cena 180 zł.

Mario Praz Mnemosyne: RZECZ O POWINOWACTWIE LITERATURY I SZTUK PLASTYCZNIENIA. PIW Warszawa 1980, s. 215, cena 50 zł.

Praca zbiorowa: KORESPONDENCJA TEATRALNA MICHAŁA BALUCKIEGO. PIW, Warszawa 1980, s. 326, cena 58 zł.

POLITYKA, EKONOMIA, FILOZOFIA

Andrzej Werblan: W TYGLU POLSKICH PRZEMIAN. KiW, Warszawa 1981, s. 78, cena 15 zł.

Zygmunt Kołodziejak, Florian Majchrzak, Stanisław Zyromski: POTENCJAŁ OBRONNO-EKONOMICZNY PAŃSTW UKŁADU WARSZAWSKIEGO. MON, Warszawa 1981, s. 226, cena 20 zł.

Janusz Kuczyński: SENS ŻYCIA. KiW, Warszawa 1981, s. 254, cena 50 zł.

Praca zbiorowa: WYBRANE PROBLEMY TEORETYCZNE MARKSIZMU-LENINIZMU W MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ. KiW, Warszawa 1981, s. 498, cena 200 zł.

Andrzej Kołakowski, Jerzy Łoziński: USPOLECZNIC PAŃSTWO. KiW, Warszawa 1981, s. 174, cena 30 zł.

XXVI ZJAZD KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO. Podstawowe dokumenty. 23 luty — 3 marzec 1981, s. 293, cena 30 zł.

Wanda Michalewska: SERCEM I CZYNEM. KiW, Warszawa 1981, s. 508, cena 65 zł.

Ernesto Che Guevara: EPIZODY WOJNY REWOLUCYJNEJ. WL, Kraków 1981, s. 189, cena 35 zł.

Wybór i opracowanie Aleksander Paszyński, Marek Poprzeczko. JAK WYJŚĆ Z KRYZYSU? KiW, Warszawa 1981, s. 322, cena 40 zł.

RÓŻNE

Barbara Czechowska: JEZYK FRANCUSKI DLA DZIECI WP, Warszawa 1981, cena cz. 1—3 210 zł.

Jan Trusz: Z DOŚWIADCZEŃ POKOLENIA. KiW, Warszawa 1981, s. 215, cena 35 zł.

Krzysztof Teodor Toeplitz: WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH WP, Warszawa 1981, s. 222, cena 25 zł.

Praca zbiorowa: MATERIAŁOZNAWSTWO WŁÓKIENNICZE. Dla zasadniczych szkół zawodowych. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne. Warszawa 1981, s. 227, cena 17 zł.

Wanda Pazio, Jadwiga Ulanowska. EKONOMIKA I ORGANIZACJA HANDLU. Ćwiczenia nr 2. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 98, cena 12 zł.

Lothar Sabrowsky: ELEKTRONIKA DLA NIE WTAJEMNICZONYCH. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 399, cena 30 zł.

Praca zbiorowa: WOJSKO. LITERATURA. SZTUKA. MON, Warszawa 1980, s. 394, cena 55 zł.

Teresa i Władysław Tatarkiewiczowie: WSPOMNIENIA. PIW, Warszawa 1980, s. 215, cena 50 zł.

Praca zbiorowa: WSZYSTKO DO WYGRANIA. Reportaże o wsi współczesnej. Wyd. „Ślask”. Katowice, 1980, s. 205, cena 30 zł.

Włodzimierz Sedlak: HOMO ELEKTRONICUS. PIW, Warszawa 1980, s. 240, cena 30 zł.

Tadeusz Podwysocki: NAUKA I TECHNIKA. Problemy rozwoju. KiW, Warszawa 1980, s. 317, MIEDZYNARODOWEJ. KiW, Warszawa 1980, s. cena 45 zł.

Zofia Ruttyńska: JUGOSŁAWIA NA ARENIE 403, cena 60 zł.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

KORESPONDENCJA CHOPINA Z GEORGE SAND I Z JEJ DZIECIAMI. PIW, Warszawa 1981, cena t. I/II 200. Opracowała Krystyna Kobylńska, teksty francuskie przełożyła Julia Hartwig. Homer: ODYSEJA. Zakł. Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1981, s. 442, cena 78 zł.

Bogdan Zakrzewski: „WARSZAWIANKA” WACŁAWA ŚWIĘCICKIEGO Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1981, s. 45, cena 25 zł.

Konstantin Simonow: RÓŻNE DNI WOJNY. MON, Warszawa 1981, s. 482, cena 80 zł.

Bogdan Wojdowski: WYBÓR OPOWIADAŃ. PIW, Warszawa 1981, s. 320, cena 40 zł.

Stanisław Srokowski: ŚWIADECTWO URODZENIA. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1981, s. 256, cena 45 zł.

Jan Baranowicz: STRZAŁY NA GROBLI. LSW, Warszawa 1981, s. 283, cena 36 zł.

Gustaw Morcinek: WYORANE KAMIEŃ. Wyd. „Ślask” Katowice 1981 s. 351, cena 50 zł.

Stanisław Dobiasz: CHŁOPCY Z FERAJNY GODŁAKA. LSW, Warszawa 1981, s. 318, cena 44 zł.

Michał Rusinek: PLUTON Z DZIKIEJ ŁAKI. LSW, Warszawa 1981, s. 430, cena 47 zł.

Zofia Bogusławska: MAZOWIECKIE DRÓŻKI. LSW, Warszawa 1981, s. 294, cena 26 zł.

Henryk Racki: ORLY NA HALDACH. MON, Warszawa 1981, s. 246, cena 50 zł.

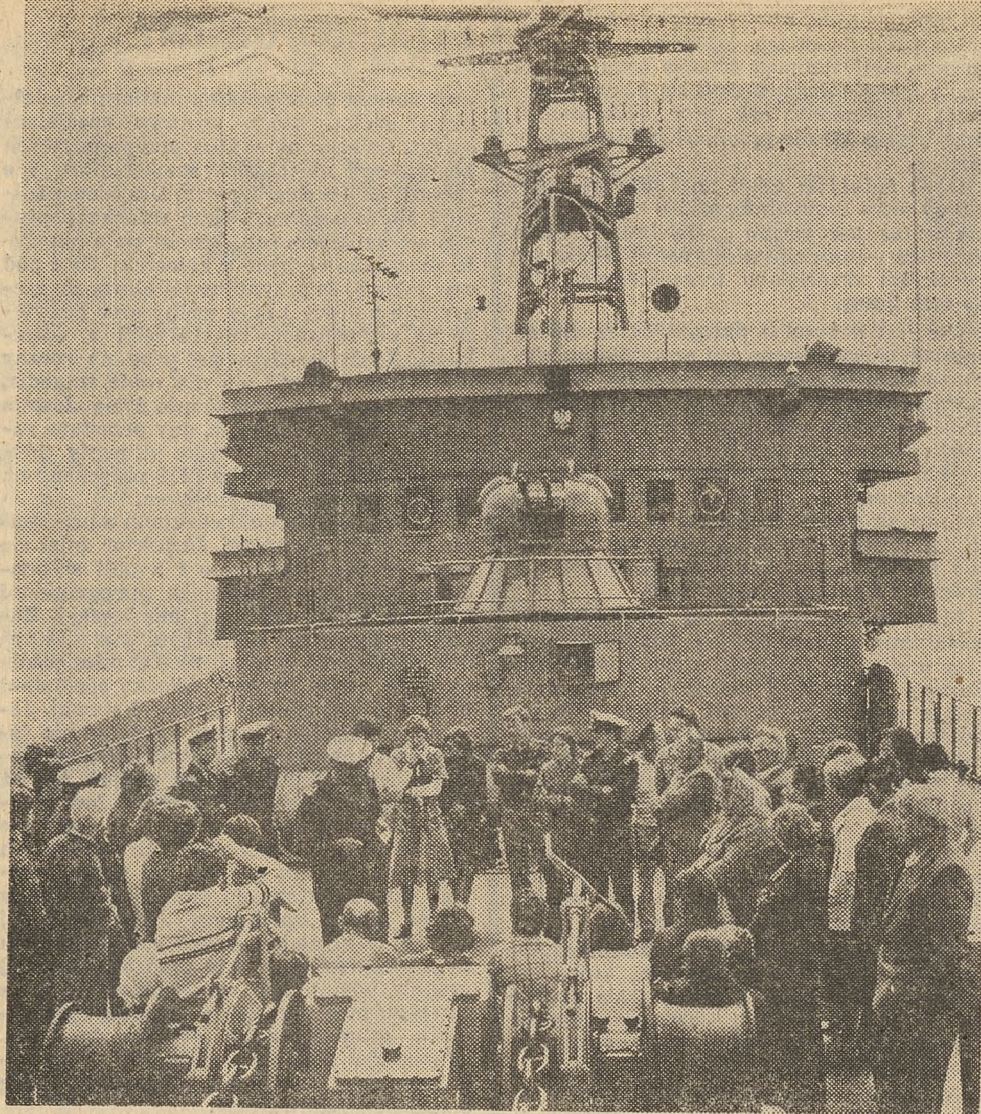
Adolf Lekki: MIEDZY NAMI CZARNE MORZE. Wyd. Lubelskie, Lublin 1981. s. 422, cena 30 zł.

Jan Brzoza: ZIEMIA. Wyd. „Ślask” Katowice 1981, s. 254, cena 38 zł.

Stanisław Nienaltowski: ODWET I WALKA. MON, Warszawa 1981, s. 318, cena 45 zł.

WSPOMNIENIA

Adam Bień: BÓG WYSOKO DOM DALEKO. Obrazy przeszłości 1900—1920. LSW, Warszawa 1981, s. 327, cena 55 zł.



NAUCZYCIELE NA „GRYFIE”

Już po raz siedemnasty nauczyciele z różnych regionów kraju byli gośćmi Marynarki Wojennej. W dniach 17–22 sierpnia br., w dwóch turach odbywał się na Zatoce Gdańskiej XVII Rejs Morski Nauczycieli. Impreza ta organizowana jest od wielu lat — przy współpracy Zarządu Głównego ZNP z Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego i Dowództwem Marynarki Wojennej.

Gospodarze tegorocznego rejsu: Dowództwo Marynarki Wojennej, Komenda Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte, załoga ORP „Gryf” oraz Filia OPUiS i Zarząd Okręgu ZNP w Gdańsku zrobili wiele, aby nauczyciele uczestniczący w imprezie czuli się dobrze, aby zachowali jak najlepsze wspomnienia i aby nabyta wiedza morską mogła procentować w pracy pedagogicznej z młodzieżą.

☆

16 sierpnia, w godzinach popołudniowych, zaczęły przybywać do Gdyni grupy I tury rejsu. Na dworcu PKP witał ich przedstawiciel Filii OPUiS w Gdańsku i 2 marynarzy, skąd autokarem ZNP przewożono uczestników do portu, gdzie nastąpiło zaokrętowanie na ORP „Gryf”.

Właściwy program — przygotowany przez Dowództwo Marynarki Wojennej — rozpoczął się nazajutrz interesującym spotkaniem z dowódcą MW admirałem Ludwikiem Janczysynem, który przybył w to-

warzystwie kontradmirała, Ludwika Dutkowskiego, przedstawiciela GZP WP komandora, Stanisława Wrzeszcza, zastępcy komendanta WSMW — komandora Ireneusza Grajewskiego i innych wyższych oficerów. W spotkaniu uczestniczyli także wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura; prezes Zarządu Okręgowego ZNP w Gdańsku, Aleksander Szymański; wicedyrektor Filii OPUiS w Gdańsku, Jerzy Kozłowski oraz wieloletni organizator rejsów morskich nauczyciel z ramienia ZG ZNP, Mieczysław Puto.

Dowódca Marynarki Wojennej przedstawił nam jej osiągnięcia i wkład w obronność kraju, podkreślił też wspólnotę zadań kadr wojskowych i nauczycieli w dziele wychowania młodzieży. Z kolei wiceprezes ZG ZNP, J. Zaciura podziękował Dowództwu MW, GZPWP, Komendzie Szkoły i dowódcy ORP „Gryf” za umożliwianie nauczycielom uczestniczenia w rejsach, dzięki czemu wychowawcy mogą poznać historię i dzień dzisiejszy Marynarki Wojennej. Spotkanie zakończyło się zwiedzeniem Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej; zapoznaliśmy się z bazą szkoleniową i dorobkiem naukowym tej placówki.

☆

Rozpoczyna się rejs. Płyniemy do portu gdańskiego i na Westerplatte. W drodze przewodnik zapoznaje nas z historią portu.

I ani się spostrzegamy, jak jesteśmy na miejscu. Grupa pedagogów idzie pod pomnik Obrońców Westerplatte, gdzie składa wieniec, oddając hołd bohaterskim obrońcom wybrzeża.

Po kolacji płyniemy na Hel. Jest słonecznie i spokojnie, toteż wszyscy czują się doskonale. Wychodzimy na pokład i obserwujemy mijające nas okręty i statki. W czasie postoju dowódca okrętu i kadra oficerska oprowadza nas po okręcie, opowiada o zwyczajach i ceremoniale morskim. Drugiego dnia zwiedzamy na Helu Garnizon, salę tradycji, klub, Muzeum Rybackie Przedsiębiorstwa Usług Rybackich „Koga”, a po południu oglądamy filmy o Marynarce Wojennej, jej teraźniejszości i historii. Ostatniego dnia płyniemy do Gdyni, zwiedzamy Okręt-Muzeum „Błyskawica”, ekspozycję Uzbrojenia i Broni Morskiej oraz Muzeum Oceanograficzne.

W godzinach popołudniowych program dobiega końca. Gorąco dziękujemy załodze oraz dowódcy okrętu komandorowi, Zdzisławowi Zmudzie za gościnę i z żalem opuszczamy ORP „Gryf”. W porcie żegnają nas serdecznie organizatorzy i załoga okrętu. Pełni wrażeń wracamy do domu.

A tymczasem na okręcie wre gorączkowa praca. Marynarze przygotowują się do

zaokrętowania następnej grupy nauczycieli na ORP „Gryf”.

☆

Impreza wzbogaciła wiedzę nauczycieli o Marynarkę Wojenną, jej osiągnięcia i zadaniach obronnych. Uczestnicy zapoznali się także bliżej z trudną i odpowiedzialną służbą na morzu oraz formami i metodami pracy dydaktyczno-wychowawczej wśród marynarzy. Wiele serdecznych słów uznania wypowiedzieli pod adresem dowódcy okrętu i całej załogi ORP „Gryf”, podkreślając ich gościnność. W czasie rejsu wielu nauczycieli nawiązało serdeczne więzi przyjaźni z marynarzami.

Na życzenie ogółu uczestników rejsu pragnę na łamach „Głosu Nauczycielskiego” złożyć w ich imieniu, serdeczne podziękowanie wszystkim współorganizatorom i gospodarzom imprezy: Głównemu Zarządowi Politycznemu Wojska Polskiego, Dowództwu Marynarki Wojennej, Komendzie Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte, załodze okrętu ORP „Gryf”, jak również Zarządowi Głównemu ZNP, Filii OPUiS w Gdańsku oraz Zarządowi Okręgu ZNP w Gdańsku.

tekst Zofia Zajackowska
zdjęcia Czesław Górski

